Temat numeru
Dlaczego adoracja?

Maryja Niewiastą Eucharystii
W czym mamy Ją naśladować?

Skaner
Z życia Kościoła

ISSN 1731-9757

Nasze Życie

Pismo franciszkańskich seminarzystów

lipiec – listopad 2020

WIELKA TAJEMNICA





o. Mariusz Fałkowski,
Wicerektor WSD

Drodzy Czytelnicy, Przyjaciele naszego seminarium!

We wciąż trwającej sytuacji zagrożenia ludzkiego życia, a co za tym idzie wielu niepewności i obaw, pragniemy poprzez nasze franciszkańskie pismo „Nasze Życie", redagowane przez braci kleryków, dotrzeć do Was, drodzy Czytelnicy, ze słowem otuchy i zapewnienia, że jesteśmy z Wami i pamiętamy w modlitwie o każdym z Was. Obecny numer (wakacyjny) niestety musi być numerem ukazującym się w formie elektronicznej, ale ufam, że i w tej formie zagości pomiędzy Wami. Tematyką tego numeru „Naszego Życia" jest Eucharystia. Mimo naszych różnych doświadczeń i życiowych sytuacji, jest taka niepojęta obecność Boga pośród nas i dla nas, że nigdy nie pozostajemy sami. Tą obecnością jest Eucharystia. Niech prezentowane przez braci kleryków artykuły pomogą Wam dostrzec na nowo tę Bożą, Chrystusową obecność.

Wszystkich Was, drodzy Czytelnicy i Przyjaciele naszego franciszkańskiego seminarium, zapewniamy o nieustającej modlitwie w Waszych intencjach.

o. Mariusz Fałkowski



br. Paweł M. Ratyński,
Redaktor naczelny

Pokój i Dobro!

Pandemia koronawirusa – pozamykane kościoły, ograniczone miejsca w kościele, uczestnictwo we Mszy św. przez internet – to wszystko mogło (choć nie musiało) skłonić wielu z nas do refleksji: Czym jest dla mnie Eucharystia? Moja mama powiedziała mi, że czuje się jak na wygnaniu, bo nie może normalnie pójść do kościoła na niedzielną Eucharystię. Z kolei mój przyjaciel żalił mi się, bo cztery razy próbował dostać się na Mszę św. w dzień Zmartwychwstania Pańskiego i niestety nie udało mu się. Jestem pewien, że takich głosów jest dużo więcej.

Eucharystia to nie jest „teatrzyk" wymyślony przez Kościół, na który chrześcijanie mają obowiązek przychodzić co niedzielę. To jest coś znacznie większego! Trzeba nieustannie zgłębiać tajemnicę Ofiary Mszy św., aby mieć świadomość tego, w czym tak naprawdę uczestniczymy i jak cenny dar Bóg daje nam każdego dnia! Inaczej to wszystko straci dla nas sens…

Z tych wyżej wymienionych powodów pragnę zaprosić Was, drodzy Czytelnicy, do rozważań naszych braci, którzy spróbowali odpowiedzieć na następujące pytania: Na jakiej podstawie wierzymy, że Bóg jest realnie obecny w Eucharystii? Czym jest Eucharystia? Jakie są jej skutki? Jak owocnie przeżywać Eucharystię? Na czym polega adoracja Najświętszego Sakramentu? Te i jeszcze inne zagadnienia można odnaleźć w najnowszym numerze „Naszego Życia".

br. Paweł Maria Ratyński

W NUMERZE:

NA POCZĄTKU BYŁO SŁOWO

4 On będzie? On jest!
o. dk. Michał M. Więch

TEMAT NUMERU

7 Jak masz Ją pokochać, jeśli Jej nie poznałeś?
o. dk. Paweł M. Zieńkow

10 Nasz sposób myślenia zgadza się z Eucharystią
o. Tomasz Szymczak

13 Dlaczego adoracja?
br. Adam M. Ślusarczyk

KALENDARIUM PATRIOTY

15 Bitwa Warszawska 1920
br. Kacper Wiatr

FELIETONY

16 Popiół czy diament?
o. dk. Michał M. Więch

17 Dzieci błogosławionego
o. dk. Tomasz M. Górka

WYWIAD NUMERU

20 Kocham Eucharystię, bez niej nie mam szans!
br. Grzegorz Kmiecik

WIARA DOJRZAŁA

22 Potrzebuję Zbawiciela
br. Szymon M. Bielak

RYCERSTWO NIEPOKALANEJ

24 Maryja Niewiastą Eucharystii. W czym mamy Ją naśladować?
br. Maciej Pieczynia

A CO NA TO ŚW. FRANCISZEK?

26 O wzniosła pokoro!
br. Wojciech Szutowicz

ŚWIĘCI FRANCISZKAŃSCY

28 Św. Józef z Kupertynu
br. Paweł M. Ratyński

FRANCISZKAŃSKIE MISJE

30 Być i żyć w Burkina Faso
br. Grzegorz Kmiecik

SKANER

31 Z życia Kościoła
br. Adam M. Ślusarczyk

KULTURA

32 Czytaj, oglądaj, słuchaj…
br. Artur M. Brzeski
br. Maksymilian M. Konieczny
br. Wojciech Kasprowicz

KRZYŻÓWKA

34 Podejmiesz wyzwanie?
br. Maciej Pieczynia

BRAT ADAM POLECA

35 Piwne faworki
br. Adam M. Dunst



4

On będzie? On jest!



13

Dlaczego adoracja?



20

Kocham Eucharystię, bez niej nie mam szans!



26

O wzniosła pokoro!

Nasze Życie nr 2/2020 (133)

www.seminariumfranciszkanskie.pl
nr konta: 36 1240 1545 1111 0000 1166 9843

Pismo franciszkańskich seminarzystów
✉ WSD OO. Franciszkanów, ul. Okólna 185, 91-520 Łódź
✉ naszezycie@seminariumfranciszkanskie.pl
Druk: Wydawnictwo Ojców Franciszkanów Niepokalanów (WOF)
Numer zamknięto: 23.06.2020 r.
Nakład: 1000 egz.
Cena: ofiara dobrowolna
ISSN 1731–9757
Fot. na okładce: br. Wojciech Kasprowicz

Redaktor naczelny: br. Paweł M. Ratyński
Sekretarz redakcji: br. Adam M. Ślusarczyk
Grafika i skład: br. Wojciech Kasprowicz, br. Michał M. Walaszczyk
Kolporter: br. Adam M. Dunst
Stali współpracownicy: o. Tomasz Szymczak, o. dk. Michał M. Więch, br. Maciej Pieczynia, br. Szymon M. Bielak, br. Grzegorz Kmiecik, br. Maksymilian M. Konieczny, br. Kacper Wiatr, br. Wojciech Szutowicz
Opiekunowie gazety: o. Mariusz Fałkowski, o. Piotr Sielużycki
Korekta: WOF Niepokalanów

o. dk. Michał M. Więch, kurs VI





On będzie? On JEST!

Nie ulega wątpliwości, że sakrament Eucharystii jest dla chrześcijan najważniejszym wydarzeniem w ich codzienności. Wierzymy, że właśnie w tym sakramencie nasz Pan daje nam samego siebie. Ale czy to znaczy, że w innych sakramentach Jezus nie daje nam siebie i że to nie On sam w nich działa? Absolutnie. Różnica, o której piszę, polega na charakterze (rodzaju) tej obecności. W Eucharystii Jezus Chrystus daje nam siebie w sposób substancjalny. Mamy pewność, że chleb, który przyjmujemy, jest Jego prawdziwym Ciałem. Ten chleb to On, Jezus z Nazaretu. Ciało danej osoby przecież nie jest tylko ciałem tej osoby, do której należy, ale jest tą konkretną osobą. A to już jest różnica. Skąd jednak mamy tę pewność, że Eucharystia nie jest tylko jakimś symbolem lub pamiątką, jak np. pierwszy list od ukochanego, spinka do włosów, którą ktoś otrzymał od babci czy tatuaż z pewną datą, która przypomina jakieś ważne wydarzenie? Spróbujmy znaleźć odpowiedź w Biblii.

Ja będę z tobą

Przez wszystkie księgi Biblii, od Księgi Rodzaju do Księgi Apokalipsy św. Jana, przewija się temat obecności Boga pośród ludzi. W pierwszej księdze Starego Testamentu dowiadujemy się o tym, jak to człowiek przez swoje nieposłuszeństwo sam pozbawił się tej obecności, bliskości i więzi z Bogiem (por. Rdz 3,23-24). Skutkiem tego było to, że coraz bardziej pogrążał się w grzechu, czyli coraz bardziej oddalał się od Boga, źródła życia (por. Rdz 4,23; 6,12-13).

Bóg jednak nie pozostał obojętny wobec tej sytuacji, w której znalazł się człowiek, i powołał Abrama, aby on poszedł za Jego wezwaniem. Dał mu swoją obietnicę, według której chciał obdarzyć go (a w nim wszystkich ludzi) szeroko rozumianym życiem (pełnią dobra) i być w tym życiu obecny (por. Rdz 12,1-3). W całej historii Abrama widać bardzo wyraźnie, jak Bóg spełnia tę obietnicę, jak staje się obecny w jego życiu i jak Abram (Abraham) szuka tej obecności (por. Rdz 12,8; 13,14; 14,23; 15,1-21; 16,13; 18,1-2; 22,16-18). Abraham stał się więc świadomym odbiorą Bożego daru, którym jest Jego obecność i relacja z Nim. Stąd też w dalszej historii Starego Testamentu każdy wierzący w Boga, który chciał odnieść swoje życie właśnie do tej relacji, do tej obecności, nazywał Boga Bogiem Abrahama.

Innymi wydarzeniami związanymi z obecnością Boga pośród ludzi są całe dzieje Mojżesza oraz ludu Bożego, który został wyprowadzony z Egiptu i wprowadzony do Ziemi Obiecanej przez Boga, który objawił swoje imię jako „Ja Jestem” (por. Wj 3,14). Nie sposób w tak krótkim artykule opisać wszystkich wydarzeń, w których Bóg objawiał swoją szczególną obecność pośród narodu wybranego. Wszystko to zostało opisane w Księgach Wyjścia, Kapłańskiej, Liczb, Powtórzonego Prawa i Jozuego. Pozostaje zachęcić do lektury!

W dalszej historii, gdy naród wybrany mieszkał już w Ziemi Obiecanej, ziemi Kanaan, znakiem obecności Boga pośród ludu byli m.in. sędziowie, królowie i prorocy (por. Sdz 2,18; 1 Sm 3,19; 18,14). Jednak najważniejszą przestrzenią, w której Izraelici mogli doświadczać obecności Boga, była świątynia. Sam Bóg wybrał to miejsce jako miejsce szczególnej swojej obecności (por. 1 Krl 8,12-66; Ps 68,17; 132,14).

Obecność Boga, Jego bliskość, możliwość doświadczenia Jego realności nie była nigdy symboliczna. Nie była pustym,

pobożnym pragnieniem ludzi wierzących, ale była prawdą. Świadczy o tym przede wszystkim historia narodu (Bóg jest obecny w swoim działaniu), ale również funkcja, którą w Biblii pełni imię (hebr. *szem*). Możemy zobaczyć, że imię oznacza osobę, jej tożsamość, jej naturę (por. Rdz 17,5; Wj 2,10; Wj 20,7). Samo poznanie imienia oznacza też wejście w relację z tą konkretną osobą (por. Sdz 13,2-3.6.18) a w odniesieniu do Boga Biblia pokazuje nam, że pojęcia „Imię" i „Bóg" są tożsame (por. Iz 24,14; Ps 8,2.10). Imię oznacza więc obecność, uobecnienie (por. Pwt 12,4.11; Ml 1,11). Tę teologię imienia podejmuje również Nowy Testament. Jezus naucza o tym, że jest pośród tych, którzy gromadzą się w Jego imię (por. Mt 18,20) i poleca chrzcić w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego (por. Mt 28,19).

Rodzi się więc prosty wniosek, że w całej historii zbawienia Bóg dąży do tego, aby przekonać człowieka o swoim istnieniu, obecności i bliskości oraz aby ostatecznie być z człowiekiem albo raczej, aby człowiek mógł i chciał być z Nim.

O tym przekonuje nas prorocze imię „Emmanuel" (Bóg z nami), które spełnia się w Jezusie (por. Iz 7,16; Mt 1,23). O tym przekonuje nas nauka Jezusa, który wyraźnie wskazuje na wzajemne przebywanie Boga w człowieku i człowieka w Bogu (por. J 6,56; 14,23). I do tego zmierza ostateczne wypełnienie planu zbawienia: aby człowiek był z Bogiem i w Bogu (por. 1 Kor 15,28; Ef 1,10; Ap 21,22).

Ja jestem z wami

Na podstawie tej krótkiej analizy możemy spojrzeć teraz na tajemnicę Eucharystii objawioną nam przez Jezusa. Kwestia obecności Boga w Starym Testamencie, mimo że była czymś realnym i doświadczalnym, to wciąż pozostawała obietnicą. Była pewnego rodzaju zadatkiem, poręką, zaliczką („Ja BĘDĘ z tobą"). Obietnica ta spełniła się w Jezusie („Ja JESTEM z wami").

Naukę o Eucharystii podaje nam Nowy Testament w kilku miejscach. Ewangelie synoptyczne przekazują nam same opisy ustanowienia sakramentu Eucharystii (por. Mt 26,20-30; Mk 14,17-26; Łk 22,14-20). Ten sam opis (najstarszy, jaki posiadamy, starszy od Ewangelii) znajduje się również w Pierwszym Liście św. Pawła do Koryntian (por. 11,23-25). Może dziwić, że nie mamy tego opisu w Ewangelii według św. Jana. Otóż św. Jan nie tyle chciał przekazać swoim czytelnikom (nam) fakty historyczne, co teologię tych wydarzeń. Dlatego w jego Ewangelii w miejscu ustanowienia Eucharystii mamy opis tego, jak Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy umył swoim uczniom nogi (por. J 13,1-10). Możemy jednak w Ewangelii św. Jana znaleźć opis, który najczęściej jest nazywany „mową eucharystyczną". Opisywane tam wydarzenia mają miejsce podczas rozmnożenia chleba, którego dokonał Jezus, i mają na celu m.in. przekazać nam esencję nauki o Eucharystii (por. J 6,1-71). Czego możemy dowiedzieć się na podstawie tych wszystkich tekstów o Eucharystii, a raczej o obecności Jezusa w tym sakramencie?

Fragmenty opisujące moment ustanowienia Eucharystii bardzo wyraźnie wskazują na słowa, które Jezus wtedy wypowiedział. Nie mówił On bowiem o jakimś symbolu, znaku Jego ciała, ale powiedział chyba najprościej, jak mógł: „To JEST moje Ciało; to JEST moja Krew".

Opis ustanowienia Eucharystii, który przekazuje nam św. Paweł, jest umieszczony w jego liście w kontekście problemów, które pojawiły się w Koryncie, właśnie w związku z liturgią. Dochodziło tam do wielu sytuacji, które mogły jedynie gorszyć, a już na pewno nie były potwierdzeniem wyznawanej wiary, co najwyżej jej braku. Koryntianie mieli poważny problem z wiarą w realną obecność Pana w Eucharystii. I właśnie dlatego św. Paweł przytacza słowa Jezusa z ustanowienia tego sakramentu. I właśnie dlatego ta wypowiedź św. Pawła jest ciągle tak aktualna i konieczna. Św. Paweł pisze tam konkretnie: „Ilekroć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, **śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie**. Dlatego też kto spożywa chleb lub pije kielich Pański **niegodnie**, winny będzie Ciała i Krwi Pańskiej. **Niech przeto człowiek baczy na siebie samego, spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha**. Kto bowiem spożywa i pije, **nie zważając na Ciało Pańskie**, wyrok sobie spożywa i pije. **Dlatego to właśnie wielu wśród was słabych i chorych i wielu też umarło**" (1 Kor 11,26-30).

Natomiast z „mowy eucharystycznej" św. Jana możemy dowiedzieć się również bardzo wyraźnie o tym, co sam Jezus myślał o sakramencie Jego Ciała, którym jest Eucharystia. Tak mówi: „**To jest chleb, który z nieba zstępuje:** kto go spożywa, nie umrze. **Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba**. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. **Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało** za życie świata. Sprzeczali się więc między sobą Żydzi, mówiąc: **Jak On może nam dać [swoje] ciało do spożycia?** Rzekł do nich Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: **Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie**. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest **prawdziwym** pokarmem, a Krew moja jest **prawdziwym** napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie. To jest chleb, który z nieba zstąpił – nie jest on taki jak ten, który jedli wasi przodkowie, a poumierali. **Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki**" (J 6,50-58).

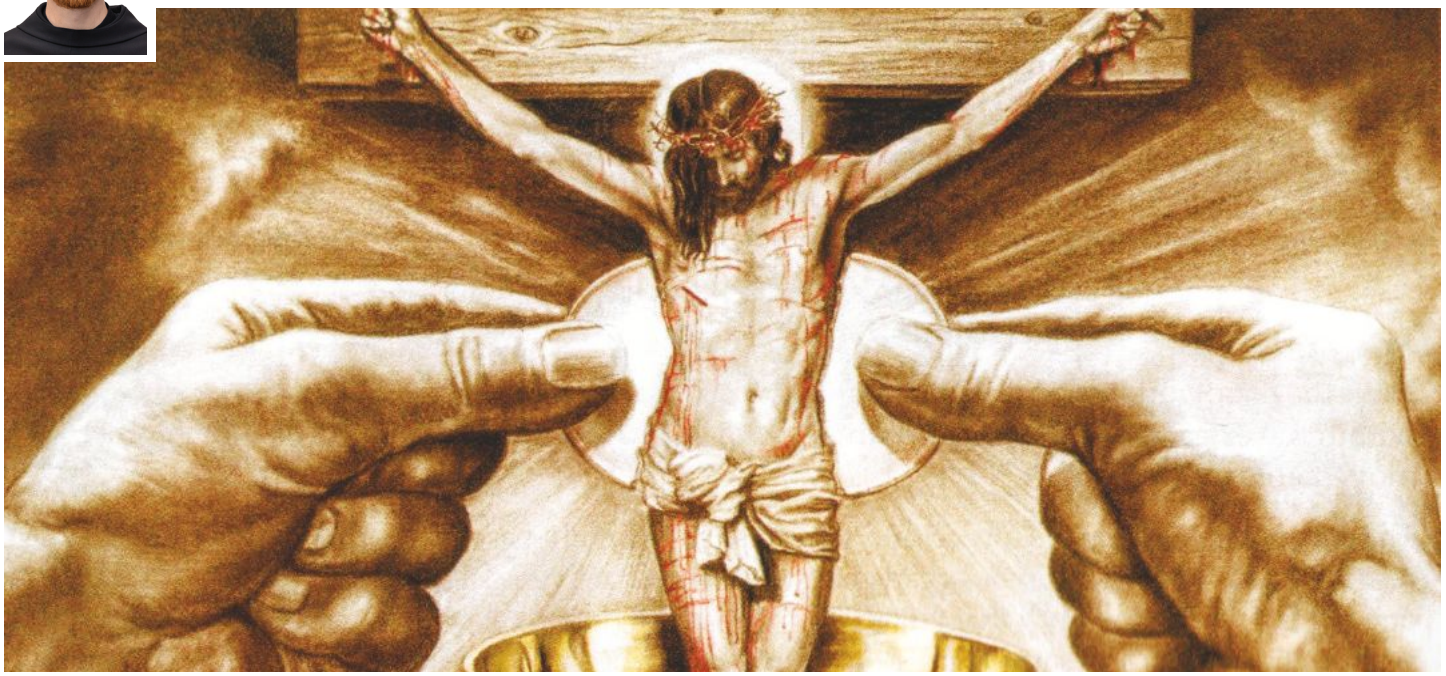
Podsumowując, jesteśmy zmuszeni, jeśli szukamy prawdy, uznać, że Pismo Święte wyraźnie wskazuje nam na realną obecność Pana w Eucharystii, na to, że ten chleb jest Jego prawdziwym Ciałem, a sakrament Eucharystii, jako sakrament obecności, jest kontynuacją tego, co było jedynie w zarodku w Starym Testamencie. Bóg jest naprawdę z nami, w nas i pośród nas. ■



ŚWIĘTA WIELKANOCNE 2020.
W TYM ROKU PRZEŻYWANE PRZEZ BRACI WYJĄTKOWO W SEMINARIUM Z POWODU PANDEMII.



o. dk. Paweł M. Zieńkow, kurs VI



Jak masz JĄ pokochać, jeśli JEJ nie poznałeś?

Do nieba wchodzą tylko święci. Nauka katolicka głosi, że nic nie ma takiego potencjału uświęcającego jak Msza św. Tak pisała św. Teresa z Lisieux: „Gdyby ludzie znali wartość Eucharystii, służby porządkowe musiałyby kierować ruchem u wejścia do kościołów". Koncert znanego zespołu muzycznego potrafi zgromadzić tysiące fanów, a chodzi przecież tylko o słuchanie muzyki, chwilową rozrywkę. O Mszy zaś, która ma moc doprowadzić nas do zjednoczenia z Bogiem, ktoś powie: „Nudny obrzęd religijny"… Jak my mało wiemy o Mszy św.! Dlatego, aby nieco nadrobić zaległości i na nowo pokochać Eucharystię, przypomnijmy sobie kilka kwestii:

Eucharystia nie jest wymysłem Kościoła

Eucharystia została ustanowiona przez samego Chrystusa w czasie Ostatniej Wieczerzy. Jezus powiedział wówczas: „To czyńcie na moją pamiątkę". Kościół, sprawując Mszę św., jest po prostu wierny nakazowi Pana.

Ktoś zarzuci jednak, że dzisiejsza Msza w ogóle nie przypomina Ostatniej Wieczerzy. Rzeczywiście, początkowo Eucharystia była połączona z ucztą braterską, gdzie używano chleba i wina codziennie dostępnego. Z czasem jednak nabrała formy obrzędu sakralnego. Nastąpiło to dość szybko, bo już około roku 155. Wtedy to św. Justyn, wyjaśniając pogańskiemu cesarzowi Antoninusowi Piusowi (138-161), co czynią chrześcijanie, opisywał przebieg Mszy św. Pisał o znanych nam elementach: lektura Starego i Nowego Testamentu, homilia, modlitwa powszechna, pocałunek pokoju, składanie darów chleba i wina, modlitwa eucharystyczna, modlitwa konsekracyjna, Komunia święta. i składanie darów na rzecz potrzebujących.

Eucharystia nie jest tylko symbolem i wspominaniem

Chociaż Eucharystia odwołuje się do Ostatniej Wieczerzy, to jednak dzięki mocy Ducha Świętego prawdziwie uobecnia jedyną Ofiarę Jezusa Chrystusa, tę samą, którą dla naszego zbawienia Pan złożył 2000 lat temu na Golgocie.

W centralnym momencie każdej Mszy kapłan wyciąga ręce nad chlebem i winem, wzywając nad nimi Ducha Bożego. Chwilę później z jego ust padają słowa: „To jest Ciało moje", „To jest Krew moja". Wówczas dokonuje się największy z cudów, prawdziwe przeistoczenie. Nie są to słowa symboliczne. Jezus, obecny w osobie kapłana, sam je wypowiada. Na Boże słowo chleb i wino przestają istnieć. **Dasz temu wiarę?!** To, co nasz wzrok widzi, co nasz smak i węch odbierają jako chleb i wino, jest już Ciałem i Krwią.

Na każdej Mszy Jezus, pod postaciami chleba i wina, odnawia swoją ofiarę za moje i Twoje zbawienie. Kiedy kapłan unosi Ciało i Krew, stajemy pod samym krzyżem Zbawiciela i jesteśmy świadkami tamtych wydarzeń.

Eucharystia nie jest działaniem czysto ludzkim

Ilekroć my, czyli Kościół, gromadzimy się na modlitwę, Jezus jest z nami obecny. Dzieje się to tym bardziej we Mszy św. Tam dochodzi do (jedynego w swoim rodzaju!) spotkania człowieka z żywym Jezusem, który przychodzi do naszych serc w Komunii świętej.

W czasie liturgii bardzo ważne jest słuchanie. Kiedy czyta się Pismo Święte, wtedy sam Bóg staje i przemawia. Wierzysz w to?

Idąc dalej, przypomnijmy, że kapłan jest tylko narzędziem w rękach Boga. Kiedy przystępujesz do jakiegokolwiek sakramentu, przystępujesz nie do księdza, ale do samego Jezusa. Pan się nim tylko zasłania. Eucharystia to w pierwszym rzędzie dzieło Jezusa. On (w łączności ze zgromadzonym Kościołem) składa Bogu Ojcu w Duchu Świętym należną cześć, składa Mu dziękczynienie za niezliczone dobrodziejstwa, czyni przebłaganie i zadośćuczynienie za nasze grzechy oraz wyprasza nam wszelkie łaski potrzebne do osiągnięcia wiecznego zbawienia. Tylko On, wcielony Bóg, może tego dokonać w sposób godny Boga Ojca.

Eucharystia nie jest czynnością samego księdza

Teologicznie ujmując, Eucharystia jest czynnością *całego Chrystusa*, to znaczy Jezusa, który jest Głową, oraz Jego Kościoła, który jest Jego Ciałem mistycznym. Wszyscy ochrzczeni są jedno z Chrystusem i ze sobą nawzajem, są Kościołem. Ta przedziwna łączność między Panem a nami jest tajemnicą wiary, tajemnicą związku Boga i Kościoła, dostępną naszemu rozumowi w znikomym stopniu. Dlatego właśnie wiara jest większa od rozumu, sięga samych tajemnic Boga! Wierzymy w tę naukę o Kościele, ponieważ tak zgodnie uczą papież i biskupi, a to wystarczy, aby mieć pewność.

Warto także uświadomić sobie, że Mszę św. odprawia nie tylko ksiądz, ale każdy obecny. Kapłan przewodniczy zgromadzeniu, reprezentuje Chrystusa, ale to cały zgromadzony Kościół, w łączności z Jezusem, składa Ojcu Najświętszą Ofiarę. Czy Ty wierzysz w Kościół?

Mała dygresja. Czy wiedziałeś, drogi Czytelniku, że każdy chrześcijanin i każda chrześcijanka jest kapłanem… Ciekawe, prawda? Oczywiście nie chodzi o to, że każdy otrzymał święcenia kapłańskie. Każdy jednak powinien składać Bogu duchowe ofiary z samego siebie, ofiary miłości. W tym znaczeniu wszyscy jesteśmy ludem kapłańskim.

Eucharystii nie można niczym zastąpić

Postawmy zasadnicze pytanie: Czy jesteśmy w stanie złożyć Bogu ofiarę milszą niż Eucharystia? **Choćbyś nie wiem jak się wytężał, Mszy św. niczym nie zastąpisz.** Nie może się z nią równać żadna inna modlitwa, osobista czy wspólnotowa, żadna ofiara, żaden akt kultu, choćby najwznioślejszy. Tylko w Eucharystii, z łaski Ojca, mocą Ducha Świętego uobecnia się i dokonuje zbawienie człowieka, którego dokonał Jezus. W Mszy ofiarę składa sam Syn Boży, dlatego Bóg Ojciec odbiera na niej cześć taką, jakiej nikt i nic nie jest w stanie oddać. Taki też jest pierwszy cel Eucharystii – oddać Bogu należną chwałę.

Drugi cel dotyczy naszego uświęcenia i ma dwa aspekty:

Pierwszy aspekt jest ukierunkowany na nasze własne zbawienie. Msza św. jest wypełniona Bożą nauką, dlatego kto uważnie uczestniczy, na pewno wyjdzie ubogacony. Nadto żadna inna modlitwa nie da nam możliwości zjednoczenia się z Jezusem tak ściśle, jak w Komunii świętej. Stąd po każdej Eucharystii powinniśmy wychodzić lepsi, niż przyszliśmy, bliżsi Bogu.

Drugi aspekt jest ukierunkowany na zbawienie innych. Uczestnictwo w Eucharystii ma nas uświęcać po to, abyśmy naszym życiem coraz bardziej promieniowali i przyciągali innych do Jezusa, naszego drogiego Zbawiciela. Z tego powodu przy końcu każdej Eucharystii zostajemy pobłogosławieni i posłani, by iść i głosić Ewangelię całemu światu.

Eucharystia nie jest rzeczą mało istotną

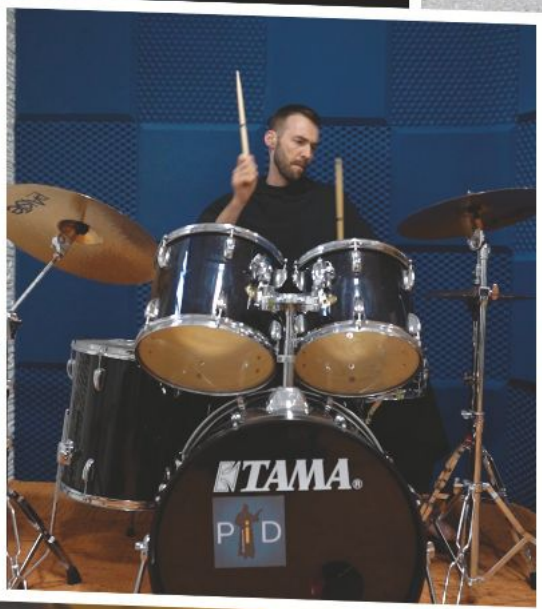
Eucharystia jest najbardziej fundamentalną szkołą wiary, modlitwy, ofiarności i w ogóle całej moralności i całego życia chrześcijańskiego. Niestety dzisiaj obowiązek uczestnictwa w niedzielnej Mszy św. wydaje się wielu „kulą u nogi" i stratą czasu. Osobiście myślę, że „lekarstwem" na to może się okazać panująca epidemia… Bo choć, niestety, pozbawia ona Eucharystii większości wiernych, to dzięki doświadczeniu tego braku łatwiej jest uświadomić sobie bardzo ważną rzecz. Mianowicie, że uczestnictwo we Mszy św. nie jest uciążliwym obowiązkiem, ale jest to niczym niezasłużony dar Boży, wielka łaska!

Drogi Czytelniku, kiedy następnym razem będziesz szedł na Mszę św. do swojego kościoła, pamiętaj, że idziesz pod krzyż Jezusa, na ucztę Jego miłości, że On oddaje za Ciebie swoje życie, że spłyną tam na Ciebie zdroje największych łask. To właśnie tam, w Twojej parafii, gdzie uczestniczysz w życiu Kościoła, tam Jezus prowadzi Cię do pełnej jedności z sobą, do wiecznego zbawienia. Bądź wdzięczny Bogu, otwórz Mu na oścież drzwi Twojego serca i pozwól się kochać! ■

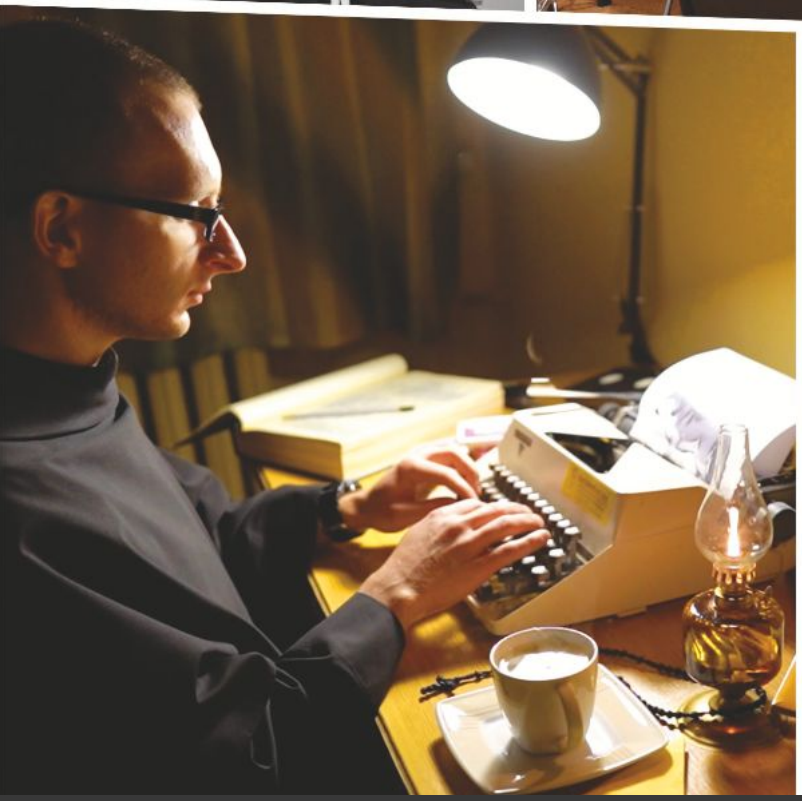














BRACIA Z NASZEGO SEMINARIUM UCHWYCENI W TRAKCIE NAGRYWANIA NOWEGO TELEDYSKU DO PIOSENKI „BRACIA WILCY" ZESPOŁU *POKÓJ I DOBRO*.

o. Tomasz Szymczak, franciszkanin





Nasz sposób myślenia zgadza się z Eucharystią

Tytuł artykułu to fragment myśli św. Ireneusza, który mówi: „Nasz sposób myślenia zgadza się z Eucharystią, a Eucharystia ze swej strony potwierdza nasz sposób myślenia” (św. Ireneusz, *Adversus haereses*, IV, 18, 5). Katechizm Kościoła Katolickiego odwołuje się do tej wypowiedzi, gdy mówi, że Eucharystia jest „streszczeniem i podsumowaniem naszej wiary” (KKK 1327). Oznacza to zatem, że gdy zapytam Cię o Eucharystię, to w odpowiedzi będzie ukryta cała Twoja teologia, będzie ona przez tę odpowiedź przebijać. To, w jaki sposób myślę o Eucharystii, pokaże, jak myślę o Bogu, o innych i o świecie. Ale i z samego pytania o Eucharystię będzie można sporo dowiedzieć się o tym, jaką wiarą żyjemy, jak myślimy o prawdach wiary, które są dla nas najważniejsze.

Ten artykuł ma być odpowiedzią na pytanie zadane przez redakcję „Naszego Życia”: „Jak owocnie przeżyć Eucharystię?”. Rodzi się z niego kilka następnych pytań i obserwacji. Po pierwsze, skoro pytanie jest o „owocnie”, to znaczy, że można to zrobić prawdopodobnie i „bezowocnie”. Następnie, cóż to w ogóle znaczy – „owocnie”? Czy można mieć wpływ na coś, co się dzieje „owocnie”? Cóż to znaczy „przeżyć”? Czy chodzi o jakieś przeżycie w sensie emocjonalnym, czy raczej o samo uczestnictwo? I wreszcie: czy istnieje jedna odpowiedź na pytanie o to, jak owocnie przeżyć Eucharystię? Spróbujmy poszukać możliwych rozwiązań. A zacząłbym od… koronawirusa.

Eucharystia w czasie *lockdownu*

Gdy piszę ten artykuł, w sobotę 16 maja, kościoły we Włoszech są jeszcze zamknięte. Nie można jeszcze sprawować Eucharystii z udziałem wiernych z uwagi na *lockdown* (bardzo włosko brzmiące słowo, nieprawdaż?). Będzie można od poniedziałku i dlatego dzisiaj przeprowadza się dezynfekcję w kościołach, bazylikach, ustanawia się protokoły bezpieczeństwa. Ostatnią Eucharystię z udziałem wiernych sprawowaliśmy w Bazylice św. Dwunastu Apostołów, przy której mieszkam, 8 marca. Dwa miesiące i jeden tydzień temu.

Dlaczego tak bardzo chcemy wrócić do normalnej celebracji? Dlaczego nie wystarczają transmisje z Watykanu, z Domu św. Marty, dlaczego nie przekonuje tak do końca najpiękniejsza homilia dzielnych proboszczów umieszczona w Internecie czy tysiące pobożnych obrazków, które krążą po różnego rodzaju *whatsappach*? Czego nam brakuje w Eucharystii transmitowanej w telewizji?

Pominę w rozważaniu cały wielki rozdział dotyczący tych osób, które nawet bez *lockdownu* nie mogą uczestniczyć w Eucharystii w inny sposób niż tylko za pośrednictwem obrazu telewizyjnego. Są wśród nas chorzy, cierpią-

cy, osoby w szpitalach, osoby starsze, dla których jedynym sposobem na uczestnictwo w Eucharystii jest śledzenie różnych transmisji. Sytuacja powszechnego *lockdownu* może stać się dobrym punktem wyjścia dla naszej refleksji. .

Streaming na żywo ze Stanów czy nagranie z Warszawy?

Zwykłe, bezpandemiczne niedziele z reguły mamy w jakiś sposób zaplanowane. Z reguły już w sobotę wieczorem, albo z jeszcze większym wyprzedzeniem, wiemy, co odpowiedzieć na pytanie: „Na którą idziesz do kościoła?". Ponieważ zaprosiła nas na obiad babcia, a z powrotem „ruch będzie duży", to „może lepiej iść rano, bo potem możemy nie zdążyć". Planujemy uczestnictwo w Eucharystii. W czasach koronawirusa może być różnie.

Zdradzę, że w którąś z niedziel otrzymałem pilny telefon z prośbą o poradę: „Słuchaj, bo mi kompletnie z głowy uciekło, nie zdążyłam rano obejrzeć żadnej transmisji. Myślisz, że jak obejrzę nagranie to będzie ważna czy nie?". Poradziłem, że może lepiej znaleźć jakąś transmisję ze Stanów Zjednoczonych. Mamy z nimi sporą różnicę czasu, więc da się na pewno znaleźć transmisję na żywo i w niedzielę wieczorem naszego czasu.

Planowanie. Pierwszy krok do owocnego przeżycia Eucharystii. Już z samego zaplanowania dnia widać, czy Eucharystia jest dla nas ważna, czy nie. Potraktowana przypadkowo, zepchnięta na ostanie miejsce w hierarchii ważności „do zrobienia" rzeczy , na pewno nie będzie tak owocna, jak taka, wokół której grawituje cały plan dnia. Czy spotkanie jest ważne, czy nie, widać po tym, czy… jest ważne, czy nie.

Dres i trampki czy jakoś porządniej?

Był taki czas, że musiałem jeździć na Eucharystię rowerem. Przez cały ogólniak pracowałem sezonowo w Ośrodku Wczasowym Ministerstwa Sprawiedliwości w Małych Swornegaciach. Wczasowiczów wówczas było mnóstwo, a ze stołówki, w której pracowałem, korzystało i do 150 osób. A ponieważ dla wczasowiczów niedziela nie była dniem wolnym od jedzenia, to kuchnia i stołówka pracowały. Jedynym sposobem uczestniczenia w Eucharystii było zastosować następującą procedurę: pojechać wieczorem w sobotę do rodzinnego miasta, do Chojnic, następnie wczesna pobudka, na rower, do kościoła, Eucharystia o 6:00, po błogosławieństwie od razu na rower i około 20 km sprintu przez las, coby o 8:00 móc zameldować się na stanowisku pracy, bo śniadanie o 9:00, a ktoś zupę mleczną i twaróg roznieść po stołówce musi.

Największym wyzwaniem nie była pobudka, nie był wyścig rowerowy na czas. Największym wyzwaniem było wytrzymanie wzroku wiernych. Kto przychodził na 6:00 w niedzielę do kościoła? Ci, którzy szli do pracy do szpitala, na kolej etc. I ci, którzy spać nie mogli. Ale nikt nie był ubrany nieporządnie. Wszyscy odświętnie. Miałem zatem wrażenie, że wszyscy się na mnie gapią i pytają się siebie, co ten młody, ubrany w jakiś dres i trampki, robi tutaj w kościele. Gdyby znali przyczyny dziwnego ubioru, pewnie byliby spokojniejsi. Dres, trampki i plecak (w którym była pompka, dętka etc.) jakoś do Eucharystii nie pasowały.

Do kościoła bowiem ubieramy się porządnie. I to też jest część przygotowania. W czasie koronawirusa i ona mogła umknąć (znam osoby, które ubierają się odświętnie, żeby obejrzeć telewizyjną transmisję). Odświętny, porządniejszy ubiór wpisuje się w cały proces przygotowania. I jest on ważny. Prasowanie, pranie, szukanie krawata, poprawianie fryzury dzieciom. To wszystko pomaga w przeżyciu Eucharystii, bo mówi, że nie jest to takiej samej rangi spotkanie jak inne.

Mury, zapach i pielgrzymka

W czasach koronawirusa Eucharystia pachnie naszym mieszkaniem. Meblami, zapachem z kuchni, kwiatami ustawionymi na blacie pokoju. W czasach bezpandemicznych pachnie murami kościoła, kadzidłem, zapachem świec woskowych. Już sam zapach murów, nasiąkniętych modlitwą wielu wiernych, którzy byli tu przed nami, pomaga w modlitwie. Gdy wchodzę do kościołów w moim rodzinnym mieście, to przypomina mi się katecheza w przedszkolu, piosenka *Kto stworzył falujące morze*, tajne umowy zawierane z różnymi świętymi w bocznych ołtarzach. W murach tych kościołów zamknięte są modlitwy rodziny, znajomych, przyjaciół. Historie, emocje, marzenia.

Ale to nie wszystko. Mury kościoła to także swego rodzaju płótno, na którym rejestrowane jest to, co się wydarza w czasie liturgii. Mozaiki, ikony, witraże – to nie jest bowiem upiększenie wnętrza, żeby się nam lepiej modliło, ale swego rodzaju zapis tego, co się dzieje w czasie liturgii. Nie mogą zatem być zbiorem przypadkowych elementów, ale muszą opowiadać to, co się dzieje w liturgii sprawowanej w tej świątyni. O ile łatwiej przeżywać Eucharystię w kościele, w którym wszystko mówi mi o liturgii niebieskiej!

Do tego kościoła jednak muszę najpierw dotrzeć. Na drugą stronę ulicy, na drugi koniec osiedla, na drugi koniec wioski. Muszę zatem odbyć małą pielgrzymkę. Zupełnie inaczej przeżyję Eucharystię, gdy podczas drogi porozmawiam z Panem o tym, co tak właściwie chcę dzisiaj położyć na ołtarzu, w tym

chlebie, który stanie się Ciałem. A zupełnie inaczej, jeśli przyjadę samochodem, słuchając w radiu transmisji meczu Juve – Inter.

Błogosławieństwo wypowiadane podczas przygotowania darów mówi o chlebie, że to „owoc ziemi i pracy rąk ludzkich", i dodaje: „Tobie go przynosimy, aby stał się dla nas chlebem życia". Pielgrzymka do kościoła, droga do kościoła, to dobry czas na to, aby zastanowić się, co przynoszę dzisiaj, co ofiaruję. Pracę całego tygodnia, kłopoty, zmartwienia całego miesiąca. Położone na ołtarzu zostaną przemienione, staną się chlebem życia.

Dlaczego zabrakło mąki?

Na czas koronawirusa tylko Komunia święta duchowa. Tęsknimy za Ciałem i Krwią. Nie wiem, czy fakt, że w pierwszych dniach #iorestoacasa, #zostańwdomu zniknęły ze sklepów drożdże i mąka ma coś z tą tęsknotą wspólnego, ale wcale bym się nie zdziwił.

Ta tęsknota przypomina nam najprostszą i najgłębszą prawdę: Bóg stał się człowiekiem. Nasze życie duchowe to jest życie, które nie ma nic wspólnego z oderwaniem od materii, z bujaniem w obłokach. Nie. Życie duchowe to zakasane rękawy i praca, która przemienia materię. My przemieniamy materię, tworząc, gotując, budując etc. Duch Święty przemienia materię, sprawia, że chleb staje się Ciałem. Ale potrzebujemy materii, potrzebujemy stworzenia. Nie jesteśmy aniołami. Jesteśmy z prochu ziemi i tchnienia Boga. Życie duchowe to nie odrealnienie, ale konkret. Ci, którzy są najbliżej Ducha Świętego, są też najbardziej konkretni. Jeśli ktoś nie umie ugotować obiadu i przekopać ogródka, to można patrzeć na niego z podejrzliwością.

Eucharystia będzie prowadziła nas w stronę konkretu. Nigdy nie zaprowadzi nas do życia, w którym nie ma miejsca na pobrudzone pracą ręce, nie zaprowadzi nas do jakiejś duchowości, której brakuje konkretu. I może dlatego w czasie koronawirusa, skoro nie mieliśmy dostępu do Chleba, zaczęliśmy piec chleb. Skoro nie można było przyjąć materii chleba, przemienionej przez Ducha Świętego w Chleb, to zaczęliśmy spożywać materię przemienioną przez nas w chleb? Może to z tej tęsknoty? Na marginesie dodam, że u nas w klasztorze ujawniło się przynajmniej kilku braci kucharzy, piekarzy. Przepyszne chleby im wychodzą.

Minie nam ta tęsknota po przywróceniu Eucharystii? Nie powinna. Zewnętrznym znakiem przygotowującym nas na przyjęcie Chleba i Krwi jest post eucharystyczny. Warto o nim pamiętać.

Szalony znak pokoju

W Polsce przekazujemy znak pokoju przez skinienie głowy. Jesteśmy dość japońscy i zdawkowi. We Włoszech wierni potrafią pójść na drugi koniec kościoła, żeby wyściskać ciocię Giuseppinę i wujka Stefano. Teraz nie ma komu przekazać ani polsko-japońskiego znaku pokoju, ani włoskiego. Byliśmy sami, ewentualnie z domownikami, przed telewizorem. I tęskniliśmy za resztą.

Eucharystia to jest moje osobiste intymne spotkanie z Panem. Jeśli tak myślę, to będę zwracał uwagę, żeby się „skupić", żeby uniknąć rozproszeń, żeby nikt mi nie przeszkadzał. Teraz, w czasie pandemii, tęsknimy za płaczącymi dziećmi, które nie dają nam się skoncentrować, za rudą babą z ostatniej ławki, wiesz, tą „co cały czas coś gada pod nosem" i za fałszywie nucącym organistą. Bo Eucharystia to jest sprawa nie moja, wyłącznie moja i tylko moja, ale sprawa Chrystusa i Kościoła. Eucharystia mówi mi, że nie jestem sam w życiu. Mówi mi, że są inni. Że modlitwa o przemianę to nie tylko nad chlebem, ale i nad nami. Wołamy o Ducha, żeby przemienił nas, żebyśmy stali się jednym ciałem w Chrystusie!

Nie można zatem mówić o owocności Eucharystii, jeśli jedynym interesem jest to, jak ja się czuję, co ja przeżyłem, czy mi nikt nie przeszkadzał itd. Owocna Eucharystia będzie zawsze prowadziła do drugiego człowieka.

Morze słów

Wydaje się, że jedyne, co nam zostało, to słowo. To docierało do nas, dociera nadal i to w obfitości. Katechezy, homilie, filmy, przesłania. Papieskie, biskupie, proboszczowskie, braterskie. Czytania mszalne, Liturgia Godzin.

Rzuciliśmy się na Słowo od pierwszego dnia pandemii. Czy jest jakiś komentarz do wirusa, co Bóg mówi na temat zarazy, co Pan Jezus mówi o zamkniętych kościołach? Pytania, jakie się rodziły, pomagały uważniej słuchać Słowa. Wracaliśmy do niego po liturgii i czytaliśmy przed. I niech tak zostanie.

Jak owocnie przeżyć Eucharystię? Jeśli owocnie będę przeżywał Eucharystię, to znaczy, że powolutku, dzień po dniu, rok po roku, będę stawał się coraz bardziej podobny do Chleba i Wina. Będę coraz bardziej dostępny, zjadalny, zniszczalny. Moje myślenie będzie miało strukturę coraz bardziej eucharystyczną. Dziękczynienie, pamięć o Bożych darach, Pascha będą wpisane w tę strukturę. Wiara stawać się będzie coraz bardziej konkretna, widoczna w sposobie, w jaki przemieniam materię. Będzie coraz bardziej skoncentrowana na Kościele, na Ciele Chrystusa, na braciach i siostrach, a coraz mniej na mnie.

Do tego trzeba przygotowania. To co możemy zrobić, to zajrzeć do czytań, wrócić do nich. Możemy zastanowić się, co przynosimy w ofierze. Możemy zachować ciekawość. Skoro przez całe życie przynajmniej raz w tygodniu idziemy do kościoła, to może warto wiedzieć po co, co tam w ogóle się dzieje. Wszystko po to, żeby nasz sposób myślenia coraz bardziej zgadzał się z Eucharystią. ■



br. Adam M. Ślusarczyk, kurs VI



DLACZEGO ADORACJA?

No właśnie, dlaczego? Adoracja Najświętszego Sakramentu, bo o niej mowa, jest dziś stałą praktyką Kościoła obecną w świątyniach całego świata. Ale czy tak było od zawsze? Czym właściwie jest adoracja? Jak adorować? I przede wszystkim: Czy warto?

Ale powoli… Zacznijmy od początku. Jest taka dobra zasada, że zanim przejdzie się do rozważań nad daną kwestią, należy wcześniej zapoznać się z terminologią, aby dokładnie wiedzieć, z czym mamy do czynienia. W tym celu warto zajrzeć do słownika. Tak też, drogi Czytelniku, uczyniłem. Otworzyłem *Słownik języka polskiego* i pod hasłem „adoracja" zobaczyłem następujące wyjaśnienie: cześć, uwielbienie, zachwyt. Adoracja Najświętszego Sakramentu jest zatem oddawaniem czci Bogu obecnemu pod postacią chleba, uwielbianiem Go za wszystko, co dla nas uczynił, oraz zachwytem nad Jego miłością ku nam.

Ale czy tak było od zawsze?

I tak, i nie. Tak, ponieważ Kościół od zawsze otaczał Najświętszy Sakrament najwyższą czcią. Nie, ponieważ nie od początku adoracja wyglądała tak, jak ją znamy dzisiaj. Podobnie, jak w przypadku wielu innych praktyk Kościoła na przestrzeni wieków, zmieniała się jej zewnętrzna forma, jednak istota pozostała bez zmian.

A jak to się zaczęło? Początków adoracji można dopatrywać się już w starożytności. Od pierwszych bowiem wieków chrześcijaństwa po Mszy św. przechowywano konsekrowane hostie. Praktyka ta była podyktowana troską o tych, którzy z różnych powodów nie mogli uczestniczyć w Eucharystii. Komunię zanoszono zwłaszcza chorym i tym, którzy oczekiwali w więzieniu na męczeństwo za wyznawanie wiary. Pustelnicy z kolei zabierali postaci eucharystyczne do swoich pustelni.

Największy rozwój adoracji przypada na okres średniowiecza. To wtedy zaczęto wystawiać konsekrowaną hostię do adoracji. Wtedy też zostało wprowadzone święto Bożego Ciała z charakterystyczną dlań procesją eucharystyczną. Z XI w. pochodzi zwyczaj klękania przed Najświętszym Sakramentem, okadzania go czy zapalania przed nim lampki. W kolejnym stuleciu pojawiają się wszystkim dziś znane tabernakula. Wystawienie Najświętszego Sakramentu w monstrancji zaczęto natomiast praktykować w XIV w. Największy rozkwit adoracji przypada na wiek XV, o czym świadczą chociażby tak licznie powstające w tym czasie bractwa, których celem było szerzenie kultu Najświętszego Sakramentu. Wraz z epoką oświecenia nastąpił kryzys adoracji. Począwszy jednak od XIX w. ponownie widać rozwój tej praktyki. To właśnie wtedy zaczyna się organizować krajowe i międzynarodowe kongresy eucharystyczne, które odbywają się aż po dziś dzień. O tym, że praktyka ta jest wciąż żywa w Kościele, świadczyć też mogą tak dziś częste adoracje odbywające się w naszych kościołach.

Czym właściwie jest adoracja?

Najprościej mówiąc, adoracja to „przebywanie przed Najświętszym Sakramentem wyrażające boską cześć dla Chrystusa obecnego pod postaciami eucharystycznymi połączone z pragnieniem naśladowania Go” (*Encyklopedia Katolicka*).

W Kościele są różne formy adoracji. Tą zwykłą jest przyklęknięcie na jedno kolano, gdy przechodzimy przed tabernakulum (warto o tym pamiętać, niekiedy bowiem wielu z nas zdarza się wykonywać ten gest niejako „z automatu”) i przed przyjęciem Komunii, oraz uklęknięcie na moment podniesienia postaci eucharystycznych czy też podczas prywatnej modlitwy. Wystawienie Najświętszego Sakramentu w monstrancji, co najczęściej rozumiemy przez adorację, stanowi jej uroczystą formę.

O adoracji można pisać wiele. Ze względu jednak na ograniczone możliwości wynikające z wymogów objętościowych, które stawia ten artykuł, postaram się z bogatego skarbca Kościoła wydobyć te refleksje, które wydają się najlepiej oddawać, czym jest adoracja i jak bardzo jest ona potrzebna w naszym życiu, choć nieraz być może nie zdajemy sobie z tego sprawy.

Katechizm Kościoła Katolickiego określa ją tak: „Adoracja jest zasadniczą postawą człowieka, który uznaje się za stworzenie przed swoim Stwórcą. Wysławia wielkość Pana, który nas stworzył, oraz wszechmoc Zbawiciela, który wyzwala nas od zła. Jest uniżeniem się ducha przed «Królem chwały» i pełnym czci milczeniem przed Bogiem, który jest «zawsze większy»” (KKK 2628).

Ojciec Święty Franciszek wyjaśnia, że „adorować, to czynić siebie małym w obliczu Najwyższego, aby przed Nim odkrywać, że wspaniałość życia nie polega na posiadaniu, ale na miłowaniu. Adorować, to odkrywać, że jesteśmy braćmi i siostrami w obliczu misterium miłości, która przekracza wszelkie dystanse: to zaczerpnąć dobra ze źródła, to znaleźć w Bogu bliskim odwagę, by zbliżyć się do innych. Adorować, to milczeć w obliczu Bożego Słowa, by uczyć się wypowiadania słów, które nie ranią, ale dają pocieszenie”.

Jak adorować?

Skoro wiemy już, czym jest adoracja, warto zastanowić się, jak adorować. Trzeba zdać sobie sprawę, że adorując, naśladujemy samego Chrystusa, który wiele czasu spędzał na osobistej modlitwie. Ważne, aby podczas adoracji nie zabrakło momentów ciszy. Można w tym czasie odmawiać różne modlitwy czy rozważać Pismo Święte. Jest to też dobra okazja, by oddać Chrystusowi nasze codzienne troski i zmęczenie oraz powierzyć Mu trudy naszego życia czy wreszcie podziękować Mu za wszystko, co dla nas czyni. Warto też wsłuchać się w to, co On do nas mówi.

Św. Jan Maria Vianney opowiadał niegdyś o pewnym wieśniaku z Ars, który całe godziny spędzał w kościele ze wzrokiem utkwionym w tabernakulum. Spytany pewnego razu przez Świętego, co robi przez cały dzień, odpowiedział: „Nic, ja patrzę na Niego, a On patrzy na mnie”.

I przede wszystkim: Czy warto?

Pozwól, drogi Czytelniku, że nie ja odpowiem na to pytanie. W tym miejscu zamilknę i oddam głos świętym. Niech oni przemówią, niech ich przykład pobudza nas do gorliwszego podążania ku świętości.

Św. Alfons Maria Liguori podkreślał, że „wśród różnych praktyk pobożnych adoracja Jezusa sakramentalnego jest pierwsza po sakramentach, najbardziej miła Bogu i najbardziej pożyteczna dla nas”.

Wspomniany przed chwilą św. Jan Maria Vianney wyjaśniał, że Bóg „pragnie naszego szczęścia, a szczęście można uzyskać właśnie przed Jego obliczem. Kiedy przychodzimy do Niego, pochyla się nad nami i słucha jak ojciec swego dziecka”.

Św. Siostra Faustyna przyznała, że to właśnie na adoracji otrzymywała największe światło i mogła głębiej poznać Boga i siebie samą.

Św. Matka Teresa z Kalkuty siły do posługi ubogim, jak sama twierdziła, czerpała właśnie z adoracji. Przebywanie z Chrystusem pozwalało jej zmierzyć się z najtrudniejszymi nawet sytuacjami. To On dawał jej nadzieję, umacniał i pocieszał. Godzinną adorację zalecała też swoim siostrom.

Św. Jan Paweł II wyznał z kolei: „Ileż to razy, moi drodzy Bracia i Siostry, przeżywałem to doświadczenie i otrzymałem dzięki niemu siłę, pociechę i wsparcie!”.

Adoracja przynosi wspaniałe owoce. Umacnia zjednoczenie z Chrystusem, „napełnia nas pokorą oraz nadaje pewność naszym błaganiom” (KKK 2628). Dobrze przeżywana staje się niewyczerpanym źródłem świętości, zdolna jest przemieniać nasze życie.

Skoro są skutki adoracji, istnieją też skutki jej niepraktykowania. Ojciec Święty Franciszek przestrzega, że człowiek, który nie adoruje Boga, nie zna Go. Traci on tym samym sens drogi życia chrześcijańskiego, a zamiast Boga adoruje siebie.

Nic więc dziwnego, że Kościół tak gorąco zachęca do adoracji. Niech wolno mi będzie, drogi Czytelniku, pożegnać się z Tobą myślą papieża Franciszka, która może być swoistą pointą naszych rozważań: „Znajdujmy w naszych dniach czas na adorację”. ■



br. Kacper Wiatr



BITWA WARSZAWSKA 1920

Na liście przełomowych bitew w historii świata, które zaważyły na losach ludzkości, zajmuje 18 miejsce. Dzięki temu zwycięstwu niedawno odzyskana niepodległość Polski mogła się ostać, a Europa została uratowana przed inwazją komunizmu. W sierpniu mija 100 lat od Bitwy Warszawskiej, decydującego starcia w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r.

Sama wojna nazywana bywa niekiedy „niewypowiedzianą". Pierwsze potyczki miały miejsce w lutym 1919 r., kiedy to w miejscowości Mosty nad Niemnem doszło do pierwszej wymiany ognia z oddziałami Armii Czerwonej. Wojsko Polskie i Sowieci mieli na celu przejęcie kontroli na ziemiach, które opuszczali Niemcy, ewakuując się po podpisaniu zawieszenia broni 11 listopada 1918 r. Uważa się to za bezpośrednią przyczynę tej wojny. Powody są też jednak głębsze. Kresy w sporej części zamieszkiwane były przez Polaków. W grę wchodziło zabezpieczenie suwerenności odradzającej się Rzeczypospolitej. Dla Sowietów natomiast zwycięstwo miało być otwarciem drogi na Zachód celem szerzenia idei komunizmu.

Gwałtowna ofensywa Sowietów rozpoczęła się 13 sierpnia 1920 r. To pierwszy dzień wielkiej Bitwy Warszawskiej. Bolszewicy przełamali wówczas pierwszą linię obrony i zajęli Radzymin, który przechodził z rąk do rąk kilkanaście razy. Liczebność sił przeciwnika była niemal dwukrotnie większa, jednak po dwóch dniach zaciętych walk armia gen. Sikorskiego zaczęła spychać Rosjan na wschód. Walki toczyły się nie tylko o Warszawę, ale ciężkie batalie zakończone polskim sukcesem miały też miejsce pod Pułtuskiem i Serockiem. Naczelny wódz Wojska Polskiego Józef Piłsudski podjął decyzję, by rozpocząć manewr zaczepny i wyprowadzić kontruderzenie. Rozpoczęło się ono 16 sierpnia i było dla bolszewików ruchem niespodziewanym, ponieważ zostali zaatakowani od boku i od tyłu. Armia Polska przechodziła do kolejnej fazy okrążenia i zniszczenia sowieckich armii Frontu Północnego. Znacznym sukcesem okazało się zajęcie Ciechanowa, gdzie mieścił się sztab przeciwnika. Przechwycono również radiostację. Rozpoczęto zagłuszanie nadajników wroga nadawaniem bez przerwy na sowieckiej częstotliwości tekstu… Pisma Świętego! Dezorientacja wyłączyła z walki bolszewicką 4. Armię. Bitwa na przedpolach Warszawy sama w sobie była operacją krótką. Szybkość działania polskiej piechoty sprawiła, że od 16 do 25 sierpnia wojska pod wodzą gen. Edwarda Rydza-Śmigłego pokonały ok. 300 km. Efektem tego było odsunięcie bolszewików od stolicy i pokonanie wojsk gen. Michaiła Tuchaczewskiego. Jednak północny front rosyjski nie został rozbity do końca. 31 sierpnia pod Komarowem rozegrała się największa bitwa kawaleryjska, kiedy to 1. Armia konna Siemiona Budionnego próbowała przyjść na pomoc wojskom Tuchaczewskiego. Spotkali się jednak ze zdecydowanym oporem ze strony polskiej i zostali zmuszeni do odwrotu. „Płomień rewolucji" został zatrzymany, a 18 października 1920 r. zostało podpisane zawieszenie broni. ■

o. dk. Michał M. Więch, kurs VI





POPIÓŁ CZY DIAMENT?

Mam opisać naszą posługę w domu dziecka, a już samo określenie „dom dziecka” mówi chyba zbyt wiele. Mówi o tym, kim są ci, którzy tam mieszkają. Są to dzieci pozbawione rodzinnego domu. Tyle i aż tyle.

Posługa, którą tam podejmujemy, przypomina wysiłki i starania, aby osobie niewidomej opisać świat, jego piękno, kolory, kształty albo, co gorsze, opisywać to osobie, która ten wzrok straciła. Tak mniej więcej wygląda zderzenie się prawdy o Bogu Ojcu, Bogu, który jest Miłością, z rzeczywistością, z historiami tych dzieci, z brakiem doświadczenia miłości w ich życiu, a zwłaszcza miłości ojca i matki. Życie weryfikuje tam wszystkie słowa, które tak łatwo wypowiadamy, a które mogą zbyt często pozostawać tylko teorią. Dzięki Bogu słowa, które mówią o Nim, ostatecznie nie są tylko teorią…

Na pewno nie jest łatwo zyskać zaufanie w domu dziecka. To chyba coś, co dzieci dają wyjątkowo ostrożnie i nie wszystkim. Ale czemu miałbym się dziwić? Przecież dla mnie zaufanie też nie jest czymś prostym. A jak trudno jest, aby zaufał ktoś, kto stracił to zaufanie już na starcie albo w trakcie tego biegu, jakim jest życie? I zbyt często stracił je przez najbliższych.

Czasem nie wiem, co mówić, jak reagować, co robić, gdy te serca jednak się otworzą, aby wprowadzić Ciebie w ich najciemniejsze zakamarki. Bo co mam powiedzieć? I czasem myślę, że chyba lepiej nie mówić nic. Czasem może lepiej tylko (a może aż?) po prostu być. Bo może właśnie nikt nigdy nie był?

Czy wystarczy im, gdy dostaną cztery ściany do mieszkania, nowego xboxa, iPhone'a, kurs języka angielskiego, bilety na mecz, do kina? Jeśli wciąż nie znają odpowiedzi na to, kim są, skąd są i czyi są? Zbyt często widzę w nich lęk, aby ci, z którymi się spotykają, nie dowiedzieli się, skąd są.

Ciągle zadaję sobie pytanie o to, jak towarzyszyć tym młodym dziewczynom, które wchodzą w świat czasem zupełnie same. W świat, który nie ma dla nich litości, który nie chce im pomóc i który traktuje ich ciało jak rzecz? A one może nigdy nie usłyszały, że jest inaczej, że ich wartość to coś więcej niż… I może już nigdy tego nie usłyszą?

Ciągle zadaję sobie pytanie o to, jak towarzyszyć tym młodym chłopakom, którym być może nikt nie powiedział, co to znaczy, że są mężczyznami, że siła i męstwo to nie agresja, a kobiety to nie… I może już nikt im tego nie powie?

Kiedy to widzę, to zaczynam rozumieć, a przecież to wiem, jaką świętością jest rodzina, a jaką tragedią i dramatem jest jej brak, jej niszczenie. Zaczynam rozumieć, że człowiek może żyć tylko wtedy, gdy został pokochany. Bo tylko wtedy sam może kochać. Zaczynam rozumieć, że przykazania, które dał nam Bóg, nie są ograniczeniem naszej wolności, ale chronią nas od tragedii, którą możemy zafundować nie tylko sobie, ale przede wszystkim innym ludziom.

Ale to tylko jedna strona tego miejsca, bo druga jest zupełnie inna. Z tej drugiej strony znajdują się wspaniałe diamenty, które tylko ktoś zabrudził. Najczęściej tak jest, że prawdziwe skarby są ukryte przed naszymi oczami, schowane przed reflektorami mainstreamu i najczęściej te najpiękniejsze kwiaty wyrastają w najtrudniejszych warunkach. Nie znam tak potężnych pokładów miłości, oddania, poświęcenia, czułości, szczerych pragnień, marzeń, ambicji, jak właśnie serca tych dzieci. Serca, które jednocześnie są przecież pełne ciemności, bólu i cierpienia. Wystarczy trochę z nimi pobyć, aby się o tym przekonać, dostrzec i naprawdę zadziwić się pięknem, które w nich jest. Jeśli tylko te diamenty znajdą siłę, by kolejny raz oczyszczać się z brudu, aby znowu zacząć błyszczeć… Tylko skąd? Kto im ją da?

Niesiemy tam imię Jezusa. Właśnie w te miejsca, w te serca. On jest Synem, który pokazuje Ojca i prowadzi do Niego. Ale nie zawsze i nie wszyscy chcą tam, do tego Ojca, iść. Nie dlatego, że tego nie chcą, ale dlatego, że nie potrafią, nie znają Go, nie ufają i już nie wierzą, że może istnieć Ktoś, kto tak po prostu kocha. ■



o. dk. Tomasz M. Górka, kurs VI



DZIECI BŁOGOSŁAWIONEGO

Patrząc na nas, kleryków, mógłby sobie ktoś pomyśleć: Co taki braciszek może wiedzieć o życiu? Mieszka bezpiecznie, nie ma problemów, nie musi się martwić o jutro. Otóż myślę, że nie do końca tak jest. Każdy z nas przyszedł do zakonu z jakimś bagażem życiowym. Wielu z nas spotkało się już z cierpieniem, biedą i innymi trudnymi sytuacjami życia. Takie doświadczenia są bardzo cenne, ponieważ teraz dzięki nim możemy lepiej zrozumieć ludzi, do których jesteśmy posłani. Franciszkańska radość, którą posiadamy, wynika przede wszystkim z tego, że całe nasze życie złożyliśmy w ręce Boga, który się o nas troszczy. Każdy z nas przyszedł do zakonu z ziarnem kiełkującego już pragnienia służenia Bogu i człowiekowi. Dzięki duszpasterstwom istniejącym w naszym seminarium mamy możliwość uczyć się dawać siebie innym, a tym samym realizować to pragnienie. Duszpasterstwo, do którego należę, ma za swojego patrona bł. o. Rafała Chylińskiego. Żył on na przełomie XVII i XVIII w. Otaczał szczególną opieką ludzi biednych, samotnych i chorych. Kiedy przed 300 laty w Krakowie wybuchła wielka epidemia cholery, pierwszy śpieszył pomagać potrzebującym, nie zważając na swoje zdrowie. Dziś jego ciało, które nie uległo rozkładowi, spoczywa w naszym łagiewnickim sanktuarium.

Do duszpasterstwa należą osoby upośledzone w różnym stopniu, a także ich rodzice. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę na terenie seminarium. Podczas nich staramy się przede wszystkim być ze swoimi podopiecznymi. Swoją postawą staramy się dawać świadectwo o tym, że Bóg jest dobry. Raz w miesiącu mamy wspólną Mszę św., a w pozostałe niedziele odbywają się katechezy, które im głosimy. Próbujemy robić to językiem tak prostym, jak tylko się da. Przykładowo na jednyn z ostatnich spotkań tematem było stworzenie świata. Prowadzący katechezę, aby to lepiej zobrazować, wyciął z papieru około tysiąca malutkich literek, schował je do woreczka i zapytał podopiecznych: „Czy możliwe jest, że istnienie tak pięknego i złożonego świata jest dziełem przypadku?”. No i wziął te literki i rozsypał je na stole, pytając – czy jest szansa, żeby z tych liter sam ułożył się wiersz albo powieść, albo chociaż imię któregoś z nas? Myślę, że wszyscy zrozumieli, że świat został stworzony przez kogoś, kto jest samą Mądrością – przez Boga. Tym samym człowiek, który posiada mądrość, jest najbliższym Jemu stworzeniem. Nikt oprócz człowieka nie byłby w stanie nic z tych liter ułożyć – a naszym podopiecznym po skończeniu katechezy się to udało.

Sytuacja, z którą mierzy się cały świat, dotknęła także nas. Spotkania zostały odwołane, 2-dniowa wycieczka do Zakopanego, która miała odbyć się w maju – odłożona. Jednak dzięki technice jesteśmy w stałym kontakcie ze sobą, podnosząc się nawzajem na duchu. Rozmawiamy przez wideokonferencje i przez telefon. W ten sposób cierpliwie czekamy, aż wirus ustąpi i wszyscy zobaczymy się na żywo. ■

FOTOKRONIKA









PRZYJĘCIE POSŁUG LEKTORATU I AKOLITATU









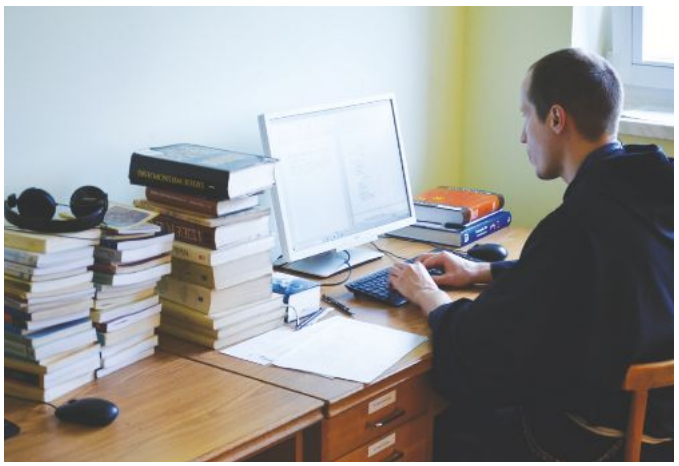
ŚWIĘCENIA W ŁODZI






ŚWIĘCENIA W IWIEŃCU NA BIAŁORUSI



SESJA EGZAMINACYJNA



KOCHAM EUCHARYSTIĘ BEZ NIEJ NIE MAM SZANS!



Jego utwory mają po 15 milionów wyświetleń na Spotify, podpisał kontrakt z wytwórnią Warner Bros., obecnie współpracuje z piosenkarką Dua Lipa, której album znajduje się na szczycie poplisty w Wielkiej Brytanii. Jego utwór *Young* usłyszymy za niedługo w jednej z reklam w naszej telewizji.

Nominowany do nagrody Grammy w 2014 r., szkocki wokalista, producent muzyki R&B, soul, funk, disco, autor piosenek, ma własne studio nagraniowe, i... codziennie jest obecny na Mszy św. O swoim bogatym życiu duchowym opowiedział mi Justin Osuji, ps. Sonny J Mason.

Skąd nazwa *Black Saint* (Czarny Święty) dla Twojego zespołu?

Ponieważ ta nazwa ma nieść przesłanie i przykuwać uwagę do słowa *świętość*. Czarny dlatego, że obecnie świat wydaje się być w ciemności, a święty to ten, który zmienia świat. Świętość zmienia świat i my chcemy to przypomnieć poprzez naszą muzykę. Innymi słowy mieć wpływ na świat, który jest w ciemności.

Jak wygląda Twoje życie duchowe?

Dzięki Bogu mieszkam na ulicy, na której jest mój kościół parafialny, dosłownie trzy minuty spacerkiem. Od czterech lat, odkąd przeprowadziłem się tutaj, gdzie obecnie mieszkam, codziennie rano chodzę na poranną Mszę św., która zaczyna się o 9:30. Ja jednak idę na 8:30, bo jest możliwość adoracji Najświętszego Sakramentu, odmawiam pierwszą część Różańca, potem zostaję na Mszę, po niej zostaję w kościele do 11:00, żeby porozmawiać z Panem, dokładnie tak, jak z Tobą teraz, o wszystkim. Wracam do domu, w południe odmawiam *Anioł Pański*, o 15:00 Koronkę do Bożego Miłosierdzia, a wieczorem Kompletę. Często odmawiam *Litanię pokory*, jedną z moich ulubionych modlitw.

Znam ją, bo dowiedziałem się o niej od Ciebie, kiedy byliśmy na

kawie cztery lata temu! Do dziś z niej korzystam, chociaż nieregularnie.

Widzisz, ja chcę iść prosto do nieba, bez postoju w czyśćcu, a to wymaga, abym zaparł się samego siebie. Bóg chce działać przez nas, ale żeby mógł, my musimy oderwać się od całej naszej dumy.

Dlaczego chodzisz na Mszę codziennie, i co byś powiedział tym, którzy twierdzą, że wystarczy przecież raz w tygodniu?

Chodzę co dzień, bo rozumiem, czym jest Eucharystia. Jeśli jesteś katolikiem, zadaj sobie pytanie: Czy ja naprawdę wiem, co się dzieje na Mszy św.? Jeśli odpowiesz sobie: Tak, wiem!, to zapytaj siebie potem: To dlaczego cię na niej nie ma każdego dnia tygodnia?! Ponieważ jeśli naprawdę wiesz, co się na niej dzieje, czym jest, Kogo przyjmujesz… to wiesz, że jest to największa łaska, jaką my ludzie możemy otrzymać! I Kiedy jesteś na Mszy, to nie ma lepszego miejsca na świecie, gdzie mógłbyś w tym czasie być, lepszej rzeczy, którą mógłbyś robić, lepszej możliwości, żeby spotkać Jezusa! Bóg mówi: Ja Cię zapraszam tutaj i chcę, żebyś tego doświadczył! Łaska to coś nadnaturalnego, możemy jej nie czuć, choć byśmy chcieli, bo to coś duchowego, ale nie o to chodzi, bym ją czuł, ale bym wiedział, że Jezus i tak tu jest, że mogę z Nim rozmawiać, On mi odpowie, mogę Go przyjąć, On mnie umocni! Wszystko, czego dokonałem w życiu po nawróceniu, dokonałem nie swoją siłą, ale siłą, która pochodzi z Eucharystii! I dalej mnie umacnia! Bez niej nie mam szans! Jeśli myślisz, że bez niej możesz stanąć do walki ze złym – zapomnij! Dopadnie Cię, żeby odebrać Ci łaskę uświęcającą. Bez niej jesteś bez szans. Jeśli tego nie rozumiesz albo nie wierzysz w realną obecność Jezusa w Eucharystii, to błagaj Boga, żeby dał Ci tę wiarę! Jeśli ksiądz nie wierzy w realną obecność – niech błaga, żeby Bóg dał mu to zrozumieć! Kocham Eucharystię, bo doświadczyłem, jak jest potężna! Wiem, o co w niej chodzi…

Opowiadałeś mi swoje świadectwo już nie raz i pamiętam o tej wyjątkowej adoracji. Opowiesz jeszcze raz, jak zostałeś uzdrowiony w czasie adoracji?

Kiedy miałem 23 lata, nie miałem mocnej wiary i żyłem z dala od Kościoła. Obudziłem się pewnego dnia z dźwięczeniem w uchu i nie ustawało. Myślałem, że ustanie… Po miesiącu doktor powiedział mi, że to nieuleczalne. Wtedy mama powiedziała mi: „Dlaczego nie pójdziesz do kościoła? Po prostu tam pójdź, usiądź!". A ja jej na to: „Mamo, daj spokój!". Ale przejeżdżając rowerem obok kościoła, zauważyłem, że drzwi były otwarte. Pomyślałem, że nic nie stracę, i wszedłem. Było bardzo cicho, więc dzwonienie irytowało mnie tak bardzo, że było nie do zniesienia i po chwili wyszedłem. Następnego dnia, kiedy przechodziłem tamtędy, coś mnie przyciągnęło, żeby wejść jeszcze raz. Wszedłem, usiadłem, dzwonienie było tak samo mocne, ale jakoś tym razem byłem spokojniejszy, tym razem potrafiłem to znieść. Pomyślałem, że to o tym pokoju mówiła mi mama. Zacząłem chodzić codziennie. Po jakimś czasie pewnego dnia poczułem nagle, że dzwonienie ustąpiło całkowicie! Ustało! Ale… nawet to nie nawróciło mnie od razu, nie przekonało mnie natychmiast, że Bóg istnieje… Ale… to był mój pierwszy krok w kierunku wiary, powrotu do Kościoła. Dziś jestem katechetą, pomagam w przygotowaniu bierzmowanych. Jestem wdzięczny Bogu, że zabrał to ode mnie, bo inaczej nie byłoby szans na dalszą karierę muzyczną…

Kocham wiarę katolicką, bo jest spójna, bo inspiruje, nie zawiera błędu i tylko Kościół katolicki przechował całą prawdę.

A jak jeszcze pogłębiasz swoją wiarę?

Chcę powiedzieć, jak potężna jest Maryja i Różaniec, jak za pośrednictwem Maryi otrzymujemy wiele łask, których wcale nie powinniśmy otrzymać! Dla siebie i innych, i dusz czyśćcowych. Wiele mógłbym mówić o potędze Naszej Pani… Ważne, żeby wsłuchać się, o co Bóg prosi nas przez Maryję, a prosi nas o heroizm wiary! Cnoty to za mało, ale o heroiczną wiarę. To jest to, czego będziemy potrzebować w naszych czasach… Nasza broń w walce z własną słabością i grzesznością to: cotygodniowa spowiedź, Różaniec, codzienna Msza św. i adoracja. Nie możemy być słabi w wierze, ale mocni! Jak męczennicy…

Kocham wiarę katolicką, bo jest spójna, bo inspiruje, nie zawiera błędu i tylko Kościół katolicki przechował całą prawdę. Kościół pokazuje mi, że Bóg to geniusz! A zaprzeć się Kościoła katolickiego oznacza zaprzeć się Chrystusa. Nawet jeśli nie rozumiesz swojej wiary, ufaj! Cokolwiek Kościół naucza, ma autorytet Ducha Świętego! Nie rozumiesz, nie zgadzasz się z tym, ale ufaj, to dla Twojego dobra, i po prostu bądź temu posłuszny. Jak dziecko rodzicowi. Tego wymaga od nas Bóg. I to wszystko! Ufaj Ojcu, który Cię kocha.

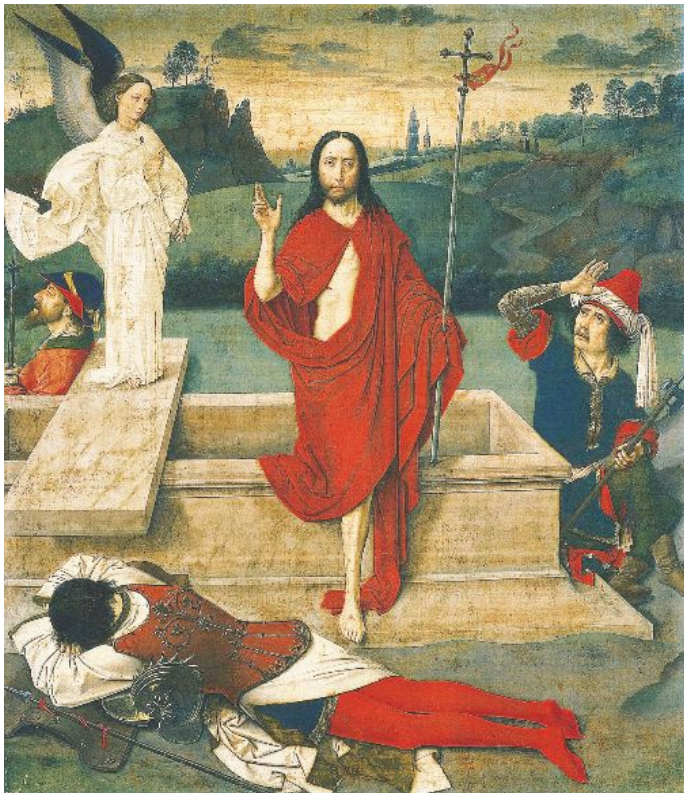
Dla mnie to zawsze czysta przyjemność rozmawiać z Tobą o wierze, Justin…

(śmiech) Czasu by nam nie starczyło, świat by się prędzej skończył, zanim byśmy wszystko obgadali… wierzyć to coś niesamowicie pięknego!

Dziękuję Ci za rozmowę, Justin, do usłyszenia! ***Pax et Bonum!*** ■

br. Szymon M. Bielak, kurs V





POTRZEBUJĘ ZBAWICIELA

Mam dla Ciebie Dobrą Nowinę: Pan Jezus już Cię zbawił. Na krzyżu przelał za Ciebie swoją Krew. Dzięki temu wszystkie Twoje winy zostały przebaczone! Jezus Chrystus otwiera przed Tobą drogę pojednania z Bogiem Ojcem.

Moje świadectwo

W tym krótkim świadectwie, drogi Czytelniku, pragnę podzielić się z Tobą tym, czego doświadczyłem osobiście od Boga. Opowiem Ci o tym, co wydarzyło się w moim życiu i co nadal realnie wpływa na moją codzienność. Chcę Ci głosić Jezusa Zbawiciela, którego miałem szansę zobaczyć oczami wiary i usłyszeć. W ten sposób postaram się złożyć świadectwo o skuteczności mocy Ewangelii.

Bóg mnie kocha! On jest Bogiem bliskim, który pragnie dla mnie i dla Ciebie wszelkiego dobra. Jego miłość nie zna granic i jest darmowa. Z całym przekonaniem mogę powiedzieć, że Bóg kocha mnie zupełnie za darmo. Co więcej, On kocha mnie „dzisiaj", Jego miłość nie ustała z chwilą stworzenia człowieka. On nieustannie troszczy się o moje życie i o to, jak ono wygląda. Niestety, może być tak, że nie doświadczasz Jego miłości. Otóż dzieje się tak dlatego, że jesteś grzesznikiem, który potrzebuje zbawienia. Poprzedni artykuł tego cyklu nieprzypadkowo nosił tytuł „Jestem grzesznikiem". Zupełnie utożsamiam się z tym wezwaniem, a o własnych siłach nie jestem w stanie się zbawić. Wiem, że moje grzeszne wybory zacierają we mnie obraz Boży. Wszystko, co sprzeciwia się woli Boga, rani moją godność dziecka Bożego i pozbawia mnie prawdziwej wolności.

Nie zbawię się sam

Bóg, który mnie i Ciebie kocha osobiście (owszem, Ciebie również!), doskonale wie, że nie poradzisz sobie bez Niego. Tak jak żadna siła nie sprawi, że ziemia zacznie obracać się w odwrotnym kierunku, tak ani ja, ani żaden człowiek nie jest w stanie poradzić sobie sam z własnym grzechem, a już tym bardziej z grzechem drugiego człowieka. W tym miejscu chcę dać jasno do zrozumienia, że zarówno ja, jak i Ty, drogi Czytelniku, jak i każdy człowiek, potrzebujemy Zbawiciela, ponieważ nikt nie może zbawić się sam. Wiem, że na skutek grzechu koniecznie potrzebuję kontaktu z Boskim lekarzem, który dokona cudu uzdrowienia. Bóg nas kocha, lecz liczne grzechy nie pozwalają nam tego doświadczać. Jednak On już nam przebaczył i uwolnił nas dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa.

Bracie i Siostro, jak radosna jest ta nowina! Jezus Chrystus już nas zbawił, przebaczył mi i Tobie, odkupił nas za cenę swojej Krwi. To Jezus jest jedynym wyjściem z naszego kryzysowego położenia. Jezus Chrystus jest moim Panem i Zbawicielem! Z całego serca pragnę, abyś i Ty uznał/uznała w Nim swego Pana i Zbawcę. Można powiedzieć, że On zapłacił za nas cały dług. Przez to, że poddał się męce, wziął krzyż na swoje barki i oddał na nim swoje życie, a po trzech dniach zmartwychwstał, udzielił nam życia. To była śmierć zastępcza, bo On umarł za Ciebie. Dzięki Niemu mamy już pokój z Bogiem i możliwe jest szczęście. Jezus Chrystus już Ci ogłosił Dobrą Nowinę. Twoim i moim zadaniem teraz jest przyjąć ją z wiarą i nawracać się.

Pan mówi do mnie

Wiesz już, że osoba Zbawiciela jest Ci niezbędna. Bóg w swojej dobroci objawia się ludziom i przemawia do nich ludzkimi

słowami, które spisane są w Biblii. Dlatego Kościół od zawsze czcił Pismo Święte, ponieważ przyjmuje w nim nie tylko słowo ludzkie, ale to, czym ono jest rzeczywiście: słowo Boże. Ojciec miłosierny, który jest sprawcą naszego odkupienia, mówi nieustannie do mnie i do Ciebie. Spróbujmy zatem wsłuchać się w ten Boży przekaz.

„Bóg tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony" (J 3,16-17). Możliwe, że ten biblijny fragment jest Ci „doskonale" znany, nie robi na Tobie wrażenia, bo już słyszałeś/słyszałaś go wielokrotnie w swoim życiu. Przytoczyłem go jednak specjalnie, bo może nigdy nie miałeś okazji usłyszeć, że te słowa są wprost do Ciebie. Zobacz, że pragnieniem Boga jest, abyś miał życie! On nie chce Twojego potępienia, ale zbawienia, dlatego posyła na świat swojego Syna. Według odwiecznych zamysłów Bożych uleczenia zranionej grzechem ludzkości miał dokonać obiecany Zbawiciel. Dana przez Boga obietnica zbawienia zrealizowała się w Jezusie Chrystusie.

Upragnione wyzwolenie

Chrześcijaństwo nie rozpoczyna się od tego, co człowiek musi zrobić, by się zbawić, ale od tego, co Bóg uczynił dla Jego zbawienia. Drogi Czytelniku, nikt Cię nie kocha tak jak Bóg. Ojciec posłał na świat swojego Syna, Jezusa Chrystusa, by Cię uratować. To Pan Jezus zniszczył grzech i przywrócił nam utracone dziecięctwo Boże. Chrystus przywraca pierwotne, pełne podobieństwo człowieka do Boga. To On – dzięki temu, że z własnej i nieprzymuszonej woli oddał swoje życie na drzewie krzyża i poprzez chwalebne zmartwychwstanie zbawił każdego człowieka. **Przebaczył mi, Tobie oraz każdemu człowiekowi wszystkie grzechy za cenę własnej Krwi.** Św. Paweł w swoim Liście do Kościoła w Kolosach pisze: „To właśnie, co było naszym przeciwnikiem, usunął z drogi, przygwoździwszy do krzyża" (Kol 2,14). Jezus poniósł karę, która przeznaczona była dla człowieka. On prawdziwie pragnął naszego zbawienia, dlatego dzięki męce, śmierci i zmartwychwstaniu wyzwolił ludzkość z niewoli zła. Chrystus przynosi nam zbawienie i udziela każdemu człowiekowi w obfitości nowego życia. Pan mówi: „Ja przyszedłem po to, by owce miały życie, i miały je w obfitości" (J 10,10). Dzięki tej zbawiennej ofierze zyskaliśmy uzdrowienie. Zwycięstwo Chrystusa nad grzechem pozwala odzyskać utraconą nadzieję, umożliwia życie w wewnętrznej harmonii, wolności i pokoju. Również przez Jego zmartwychwstanie została pokonana konsekwencja grzechu człowieka – śmierć, a także diabeł, który jest jej sprawcą.

Nie miecz ani waga... Gąbka!

W książce pt. *Biedaczyna z Asyżu*, którą napisał Nikos Kazantzakis (znany przede wszystkim jako autor powieści *Grek Zorba*), znajduje się dość ciekawy fragment, który pomaga zbliżyć się do tajemnicy Bożego zbawienia. We wspomnianym dziele, które jest zbeletryzowaną biografią św. Franciszka z Asyżu, a na które nie należy patrzeć jak na dosłowny zapis historyczny, narratorem jest brat Leon, wierny towarzysz życiowej drogi Franciszka. Ten właśnie brat Leon opowiada, że Biedaczyna z Asyżu już pod koniec swojego życia, kiedy jego organizm był wyniszczony licznymi umartwieniami i nosił na sobie stygmaty, tj. znaki męki Chrystusowej, powiedział takie słowa: „Dotychczas płakałem, biłem się w piersi i wykrzykiwałem przed Bogiem swoje grzechy. Ale teraz wiem już, że Bóg trzyma w ręku gąbkę, która zmazuje winy. Nie miecz ani wagę… Gąbkę! Gdyby mi przyszło malować obraz Pana, przedstawiłbym Go z gąbką w ręku. Wszystkie grzechy będą zmazane, bracie Leonie, wszyscy grzesznicy będą zbawieni!".

Podsumowując, Jezus jest Barankiem Bożym, który przychodzi zgładzić grzechy świata, abyśmy mogli żyć pełnią życia. Byliśmy nieprzyjaciółmi Boga i mieliśmy dług, którego nie mogliśmy spłacić – to były konsekwencje naszych grzechów. Jednak Jezus przez swoją mękę, śmierć i powstanie z martwych spłacił nasz dług i wykupił nas od śmierci wiecznej. Niech Bóg, który przywrócił nam sens życia, będzie uwielbiony! ■



PRENUMERATA

wybierz dogodną dla siebie formę kontaktu z nami:

WEJDŹ NA STRONĘ: seminariumfranciszkanskie.pl
w zakładce *Nasze Życie*
wybierz formę prenumeraty:
drukowaną lub elektroniczną

NAPISZ DO NAS: WSD OO. Franciszkanów
ul. Okólna 185
91-520 Łódź
z dopiskiem na kopercie
NASZE ŻYCIE – PRENUMERATA

br. Maciej Pieczynia





Maryja Niewiastą Eucharystii
W czym mamy Ją naśladować?

Polska pobożność maryjna jest przepiękna: nabożeństwa majowe, Różaniec, *Godzinki* czy proste, lecz nieustanne uciekanie się do naszej Matki. Św. Jan Paweł II – tak mocno z Nią związany – pisał, że pobożność ludu Bożego od zawsze kierowała swój wzrok na związek, jaki istnieje między nabożeństwem maryjnym a kultem eucharystycznym. Spójrzmy… Trudno nam sobie wyobrazić Litanię Loretańską czy Różaniec bez wystawienia Najświętszego Sakramentu. Dlaczego tak jest? Bo wiemy, że tam, gdzie Maryja – tam Jezus.

POKORA

Istnieją wielorakie powiązania Maryi z sakramentem Eucharystii, czyli sakramentem Jego Ciała i Jego Krwi. I chociaż Pismo Święte nie mówi o tym wprost, to jednak ilekroć widzimy Maryję na kartach Ewangelii, zawsze prowadzi nasze spojrzenie na swojego Syna. Dzieje się tak dlatego, że Maryja jest pokorną służebnicą Pańską. Dziewica Matka nie chce, żeby to na Niej skupiały się wszystkie światła reflektorów, ale robi wszystko, żeby to Jej Syn objawił swoją chwałę, i aby uwierzyli w Niego. To właśnie droga pokory sprzyja najgłębszemu rozwojowi duchowemu. Papież Benedykt XVI pisał, że droga pokory wymaga dzisiaj szczególnej odwagi. Kiedy pragniemy iść drogą Chrystusa, musimy mieć odwagę być pokorni. Jest to wyraz zwycięstwa miłości nad egoizmem i łaski nad grzechem. W tym wszystkim naśladujmy Maryję, która prowadzi nas na swojego Syna, ponieważ jest z Nim najbardziej związana. Nie możemy jednak rozpatrywać tej drogi jako drogi rezygnacji. Wręcz przeciwnie. Tym bardziej trzeba dawać świadectwo wiary w Chrystusa. Tym bardziej trzeba przeciwstawiać się złu tego świata.

WIARA

Św. Jan Paweł II, który określił Maryję mianem Niewiasty Eucharystii, naucza, że Niepokalana „wyraziła swoją wiarę eucharystyczną, jeszcze zanim Eucharystia została ustanowiona”. Uczyniła to poprzez oddanie swojego dziewiczego łona, ażeby z Niej mógł się narodzić Chrystus. Maryja stała się „pierwszym tabernakulum w historii” – pisze

papież – w którym Syn Boży promieniuje swoim światłem poprzez Najświętszą Maryję Pannę. Niepokalane Poczęcie Maryi stanowi wspaniały i bezcenny dar dany przez Boga. Chce Ją przez to w pełni włączyć w swój Boży plan zbawienia. Wytrwała i niezłomna wiara Maryi, mimo czekających Ją oczywistych cierpień, stanowi dla nas wzór całkowitego oddania się woli Bożej. Niepokalana przyjęła w sercu odwieczne Słowo i poczęła Je w swoim dziewiczym łonie. *Fiat* Maryi podczas zwiastowania – „niech Mi się stanie według twego słowa" (Łk 1,38) – powinno być dla nas drogowskazem, w jaki sposób mamy przyjmować Pana Jezusa w Komunii świętej. Nasze *amen* niech będzie takie jak *fiat*. Bezgraniczne! Wtedy Maryja została wezwana do wiary, że Ten, który się z Niej narodzi za sprawą Ducha Świętego, jest Synem Bożym. Dzisiaj od nas Chrystus wymaga wiary na wzór Jego Matki. Dzisiaj to my musimy uwierzyć, że w tym małym, okrągłym kawałku białego chleba jest ukryty prawdziwy Bóg. Uwierzyć, że jest to ten sam Jezus, narodzony z Dziewicy i umęczony dla naszego zbawienia za grzechy całego świata. Zawierzajmy się całkowicie Chrystusowi przez ręce Tej, która pierwej uwierzyła.

MIŁOŚĆ

Maryja jest dla nas i dla wszystkich chrześcijan również wzorem w porządku miłości. Ale co to oznacza? Cnota miłości jest najważniejszą ze wszystkich cnót – jak zaznacza św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian (1 Kor 13,13). Także przykazanie miłości Boga i bliźniego jest największym przykazaniem (Mk 12,29). Sobór Watykański II, ukazując Maryję jako wzór miłości, wskazuje właśnie na Jej miłość względem Boga i ludzi, i my, chrześcijanie, mamy naśladować tę postawę. No dobrze…, ale czym właściwie jest ta miłość do Boga i ludzi, w czym się ona przejawia? I tutaj musimy wrócić do poprzedniego akapitu naszych rozważań, bowiem miłość do Pana Boga przejawia się przede wszystkim w bezgranicznym zaufaniu do Niego, w posłuszeństwie Jego słowu, w wytrwałej modlitwie, w zachowywaniu Jego przykazań. Sam Chrystus o tym mówi: „Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania" (J 14,15). Miłość Maryi do Jezusa ma przede wszystkim wyraz w Jej macierzyństwie. Jako Matka opiekowała się Nim, troszczyła się o Niego, była z Nim przez całe życie, bez reszty: od poczęcia, przez narodzenie i dzieciństwo…, a kiedy umierał, pierwsza stała pod krzyżem. A najważniejsze w tym wszystkim jest, że Maryja nigdy nie zwątpiła. A zatem Niepokalana jest dla nas wzorem miłości okazywanej poprzez bezgraniczne zaufanie naszemu Ojcu Niebieskiemu. Ale Maryja jest również wzorem miłości względem drugiego człowieka. Jak się ona objawia? Przede wszystkim w służbie bliźniemu. W Ewangelii są dwie sceny, które pięknie obrazują tę pomoc i troskę Maryi okazywaną innym. Pierwszą jest nawiedzenie domu Elżbiety i Zachariasza. Niepokalana, która w swoim łonie nosi już Zbawiciela świata, nie waha się towarzyszyć św. Elżbiecie w ostatnich miesiącach stanu błogosławionego. Jednocześnie do tego domu przychodzi Bóg w przeczystym łonie Maryi. Drugą ewangeliczną sceną, ukazującą wielką troskę Maryi o ludzi, jest cud w Kanie Galilejskiej. Tutaj widzimy Jej pieczę o sprawy doczesne i wieczne. Doczesne, bo nie chce, aby państwo młodzi mieli negatywną opinię w społeczeństwie, kiedy zabrakło wina (J 2,3). Wieczne, bo dzięki Jej wstawiennictwu uczniowie uwierzyli w Jezusa (J 2,11). I to jest o wiele ważniejszy owoc miłości, jaką Maryja obdarza nas – swoje dzieci. Ona zawsze pragnie, abyśmy dostrzegali w Jej Synu umiłowanego Mesjasza, Zbawiciela świata.

PRZEWODNICZKA

Podczas sprawowania Sakramentu Miłości Maryja jawi się nam jako przewodniczka na drodze całkowitego zawierzenia Chrystusowi. Niejako staje na czele całego zgromadzenia liturgicznego i pokazuje nam, jak mamy ożywiać nasze serca, kiedy uczestniczymy we Mszy św. Jeszcze około 60 lat temu, kiedy Eucharystia była sprawowana w języku łacińskim, bez czynnego udziału wiernych, lud Boży zgromadzony w Kościele często odmawiał Różaniec. Wspomniałem o tym już we wstępie, ale chcę powtórzyć, że zmysł wiary ludzi widział w Matce Chrystusa najdoskonalszą Przewodniczkę na drodze do Jezusa. Papież Pius XII pisał, że niedopuszczalne jest twierdzenie, jakoby prosty lud Boży nie mógł brać udziału w Ofierze Eucharystycznej i korzystać z jej dobrodziejstw. Otóż oni mogą to osiągnąć, ale w inny sposób, np. przez pobożne rozważanie tajemnic Jezusa Chrystusa. A czymże jest Różaniec, jeśli nie właśnie rozważaniem tajemnic Pana Jezusa? Sama kontemplacyjna recytacja modlitwy *Zdrowaś Maryjo* kieruje nasze spojrzenie na Chrystusa. Wszak stawia Jego imię w samym centrum. Gdyby jednak modlitwa różańcowa przestała mieć charakter kontemplacyjny, to – pisze św. Paweł VI – „upodabnia się do ciała bez duszy". Dzisiaj oczywiście wierni są bardziej zaangażowani podczas sprawowania Eucharystii, słyszą i rozumieją słowa, którymi modli się kapłan. Nie zapominajmy jednak o przyzywaniu wstawiennictwa Najświętszej Maryi Panny, ponieważ Ona zawsze „prowadzi wiernych do Eucharystii". ■

br. Wojciech Szutowicz, kurs IV





O WZNIOSŁA POKORO!

Eucharystia. Źródło i szczyt życia Kościoła. Największa tajemnica na tej ziemi. Tajemnica, która musi być nieustannie odkrywana. Kościół poznaje ją dwa tysiące lat i nigdy jej do końca nie zgłębi. Ofiara. Dowód i wyraz nieskończonej miłości Boga do człowieka. Ilu ludzi, tyle opinii. A jak ją postrzegał św. Franciszek?

Wielu z nas nie wyobraża sobie życia bez częstej Komunii świętej. Choć w obecnych warunkach codzienne jej przyjmowanie jest mocno ograniczone, to w normalnych okolicznościach nikogo taka praktyka nie dziwi. Tymczasem na przełomie XII i XIII w. byłoby to co najmniej dziwne. W tamtych czasach Komunię świętą sakramentalnie przyjmowało się najwyżej kilka razy w roku. Św. Klara zalecała ją swoim siostrom 7 razy w ciągu roku. Sobór Laterański IV (1215) wprowadził różne przepisy dotyczące Eucharystii, aby podnieść świadomość wiernych o tej tajemnicy, m.in. obowiązek przyjmowania Komunii świętej przynajmniej raz w roku.

W tym czasie św. Franciszek przebywał na Bliskim Wschodzie. Gdy wrócił, poczuł się zobowiązany do propagowania „przykazań świętej Matki Kościoła". Od około 1222 r., gdy choroba uniemożliwiła mu bezpośrednie głoszenie „wonnych słów Pana", zaczął to czynić za pomocą listów. O tematyce eucharystycznej napisał w sumie sześć dzieł. Mówi w nich o czci, jaka należy się tajemnicy Ciała i Krwi Pana, o czystości zewnętrznej kościołów, ołtarzy i naczyń liturgicznych, której domaga się ta tajemnica, oraz o czystości wewnętrznej, z jaką należy Ciało Pańskie przyjmować. Mówi też o uszanowaniu, z jakim należy je nosić. W *Liście do duchownych* zwraca uwagę na „grzech i nieświadomość niektórych względem Najświętszego Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa oraz względem imion i słów Jego napisanych, które uświęcają ciało". Grzech i nieświadomość to zdaniem Franciszka przyjmowanie Komunii świętej bez udziału w Du-

chu Świętym, które skutkuje jedzeniem i piciem sobie sądu (por. 1 Kor 11,29). Natomiast te imiona i słowa to pergaminy używane do celebracji liturgicznych, zwłaszcza teksty o konsekracji chleba i wina. Święty mówi dalej: „Niczego bowiem na tym świecie nie mamy i nie widzimy cieleśnie z Najwyższego, jedynie Ciało i Krew, imiona i słowa, przez które zostaliśmy stworzeni i odkupieni ze śmierci do życia". Z tej przyczyny bardzo mu zależało, by nigdzie Najświętsze Postacie nie były przechowywane niegodnie. W tym samym dziele upominał: „Wielu przechowuje [Ciało] i pozostawia je w miejscach niewłaściwych, nosi w sposób godny opłakania i przyjmuje niegodnie i udziela innym nieodpowiedzialnie". W *Testamencie* mówił: „Gdzie tylko znajdę w miejscach nieodpowiednich napisane najświętsze imiona i słowa Jego, pragnę je zbierać i proszę, aby je zbierano i składano w odpowiednim miejscu".

Patrzcie, bracia, na pokorę Boga i wylewajcie przed Nim serca wasze, uniżajcie się i wy, abyście zostali wywyższeni przez Niego.

Św. Franciszek nie używa terminologii teologicznej, gdy mówi o Eucharystii. Posługuje się wyrażeniami wiary zwykłego chrześcijanina. Preferuje nazwy „tajemnica" czy „Ciało Pana" od wyrażenia „Sakrament ołtarza". Zachęcał do pełnego uczestnictwa w Mszy św., czyli do przystępowania do Komunii świętej, którą postrzegał jako coś więcej niż indywidualne spotkanie duszy ze Zbawicielem. Była ona dla niego wejściem w dzieło i owoce Męki, a sama substancjalna, rzeczywista obecność – zwieńczeniem na ziemi dzieła odkupienia dokonanego na krzyżu. „Całując wam stopy, błagam was wszystkich bracia, z taką miłością, na jaką mnie stać, abyście tak, jak tylko możecie, okazywali wszelkie uszanowanie i wszelką cześć Najświętszemu Ciału i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, w którym to, co jest w niebie, i to, co jest na ziemi, zostało obdarzone pokojem i pojednane z Wszechmogącym Bogiem".

Stąd Duch Pański, przebywający w wiernych swoich, jest tym, który przyjmuje Najświętsze Ciało i Krew Pana.

Bardzo duży nacisk kładł św. Franciszek na wolność od grzechu i pokorę u tych, którzy przyjmują Ciało Pańskie. Ale dużo bardziej wymagał jej od szafarzy tej tajemnicy. I chociaż wiara w rzeczywistą obecność jest w jego pismach zestawiona z wiarą w kapłanów, nie omieszkał on upominać i zachęcać „braci kapłanów", by Mszę św. odprawiali „z świętą i czystą intencją, (…) jedynie, by podobać się Bogu". Święty czyni tu aluzję do tzw. Mszy prywatnych. W tych czasach kapłani potrafili odprawiać po osiem czy dziesięć Mszy jednego dnia tylko dlatego, iż każda z takich Mszy wiązała się ze stypendium, tudzież inną darowizną. Wspomniany już Sobór Laterański IV ostro wystąpił przeciw takim praktykom. Ten zwyczaj potępia też św. Franciszek, gdy wprost nazywa „Judaszowym zdrajcą" księdza, który odprawia Mszę św. z powodu ludzkich interesów.

Niech zatrwoży się cały człowiek, niech zadrży cały świat i niech rozraduje się niebo, gdy na ołtarzu w rękach kapłana jest Chrystus, Syn Boga żywego.

Dla Biedaczyny z Asyżu świętość Boga, który się uniża, i Jego pokora wymuszają niejako podobne przymioty u tych, którym powierzona została ta tajemnica. Pisze więc Święty do kapłanów: „Patrzcie na swoją godność, bracia kapłani, i bądźcie świętymi, bo On jest święty. I jak Pan Bóg ze względu na tę posługę uczcił was ponad wszystkich ludzi, tak i wy więcej od innych kochajcie Go, szanujcie i czcijcie".

Eucharystia była też dla Franciszka znakiem jedności we wspólnocie, przeto zachęcał braci, aby w miarę możliwości uczestniczyli w jednej Mszy św., nawet gdy w jednym miejscu było kilku kapłanów. Było to o tyle ważne, że w tamtych czasach koncelebra nie była praktykowana, a odprawianie Mszy przez każdego kapłana we wspólnocie groziło licznymi, wspomnianymi wyżej, stypendiami mszalnymi.

O przedziwna wielkości i zdumiewająca łaskawości! O wzniosła pokoro! O pokorna wzniosłości, bo Pan wszechświata, Bóg i Syn Boży, tak się uniża, że dla naszego zbawienia ukrywa się pod niepozorną postacią chleba!

Eucharystia. Dar. Tajemnica. Uniżenie Boga. „Prawdziwa ofiara Najświętszego Ciała i Krwi Pana Naszego Jezusa Chrystusa". „Wielkie to nieszczęście i pożałowania godna słabość, że gdy macie Go wśród siebie obecnego, wy zajmujecie się czymś innym na świecie". Niech te słowa Serafickiego Ojca będą dla nas zachętą do częstszej adoracji Najświętszego Sakramentu i Komunii świętej „nie tylko ustami, ale i sercem". ■

br. Paweł M. Ratyński, kurs V





Św. Józef z Kupertynu

Wychowywany w wielkiej biedzie i bez ojca, ciężko chory i cudownie uzdrowiony, niewykształcony i niezdarny, zadłużony i odrzucany, oskarżany i izolowany… jednak w tym wszystkim oddany Bogu i święty – Józef z Kupertynu.

Dzieciństwo

Józef Maria Desa urodził się w 1603 r. w Kupertynie we Włoszech. Zanim przyszedł na świat, jego ojciec Feliks zadłużył się i musiał uciekać przed wymiarem sprawiedliwości. Ukrywał się w lesie. Powodem była nieroztropna pomoc przyjaciołom, którzy okazali się nieuczciwi. Matka, która miała na imię Franciszka, musiała wychowywać dzieci sama. Józef i jego siostra Livia otrzymali dobre chrześcijańskie wychowanie, ponieważ ich mama była bardzo szanowaną tercjarką franciszkańską. Józef, mimo iż miał biednych rodziców, został posłany do szkoły (w tamtych czasach nie każdy rodzic mógł sobie pozwolić na takie wydatki). Podczas edukacji młody Józef poważnie zachorował. Na pośladku wyrósł mu jakiś guz nowotworowy, doprowadzając do gangreny i unieruchamiając go w łóżku na pięć lat. Dzieciństwo spędził praktycznie w samotności, ponieważ jego noga wydzielała nieznośny zapach. Opiekowała się nim Franciszka, która starała się pomóc swemu synkowi. Po nieudanych próbach uleczenia go przez lekarzy, matka wzięła konia i zawiozła Józefa do sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w pobliskim Galatone. Tam został cudownie uzdrowiony i mógł wrócić do domu na własnych nogach.

Spełnianie marzeń

Józef zdołał ukończyć jedynie szkołę podstawową i to z wielkim trudem, gdyż nie miał zdolności do nauki. W 17 roku życia zaczął poszukiwać pracy. Po jakimś czasie najął się w warsztacie mistrza szewskiego. Nie popracował tam zbyt długo, ponieważ okazał się nieporadny i niezdolny do poważnych zadań. Największym marzeniem Józefa było wstąpienie do zakonu, dlatego po nieudanej karierze szewca postanowił pójść za głosem serca. Na początku próbował dostać się do Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych. Mimo licznych i usilnych próśb odmówiono mu. Józef nie zrezygnował, ponieważ czuł, że jego powołaniem jest życie zakonne, i szukał dalej. Po kilku innych niepowodzeniach trafił w końcu do klasztoru braci kapucynów. Jednak po ośmiu miesiącach został wydalony, ponieważ uznano, że się nie nadaje (w opinii było napisane m.in. że Józef nie potrafi wykonywać żadnych praktycznych prac, nawet zmywać naczyń). Odrzucony młodzieniec wstydził się wrócić do domu. Udał się więc do swojego wuja – Franciszka Desa, franciszkanina, który głosił rekolekcje wielkopostne w Avetrana. Tam Józef dowiedział się, że jego ojciec Feliks nie żyje oraz że grozi mu więzienie, ponieważ odziedziczył po ojcu długi, których nie jest w stanie spłacić. Po tych przykrych wiadomościach dyskretnie powrócił do domu. Jego matka próbowała uprosić przyjęcie Józefa do zakonu franciszkanów – jednak bez skutku. Powodem był przepis, który zabraniał przyjmowania zadłużonych kandydatów. Zrezygnowany Józef postanowił ukryć się w sanktuarium Najświętszej Panny z Grotella, oddalonym o kilka kilometrów od Kupertynu, którym opiekował się jego drugi wuj, Giandonato Caputo, franciszkanin. Niestety spotkał się tam z niemiłym przyjęciem i gdyby nie miłosierdzie brata zakrystiana, który pomógł mu ukryć się na strychu kościoła, musiałby uciekać do lasu (tak jak wcześniej uczynił to jego ojciec Feliks). Józef przebywał tam przez ponad pół roku, żywiąc się resztkami z kuchni.

Gdy o losie bratanka dowiedzieli się wspomniani wujowie, zlitowali się nad nim i zgodzili się przyjąć go jako tercjarza franciszkańskiego. Dzięki temu Józef stał się niezależny od władzy świeckiej i od tej pory mógł spełniać swoje marzenia, posługując w wiejskim klasztorze (pełnił wówczas funkcję stajennego).

Najtrudniejszy egzamin

Gdy Józef ukończył 22 rok życia, został przyjęty do grona „braci świeckich", którzy składali śluby, ale nie ubiegali się o święcenia kapłańskie. Przełożeni zobaczyli, że Józef pilnie czyta książki (chcąc nadrobić zaległości z powodu niezawinionego nieuctwa) i że staje się człowiekiem bardziej zaradnym. Dali mu więc możliwość rozpoczęcia nauki, by w przyszłości mógł zostać kapłanem. Kilka lat później złożył śluby wieczyste (stając się już na zawsze pełnoprawnym członkiem Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych). Po przebyciu drogi do kapłaństwa przed Józefem był najtrudniejszy krok: zdanie egzaminów. Bez nich nie można było otrzymać święceń. Józef zrobił wszystko, co mógł, żeby nauczyć się tego, co powinien był wiedzieć, a „ponieważ uważał się za bardzo słabego w czytaniu, wątpił w to, że znajdzie uznanie w oczach egzaminatorów" (wspominał później jego przyjaciel), dlatego przed egzaminami spędził całą noc na modlitwie w kościele Matki Bożej Anielskiej. Po serii nadzwyczajnych zdarzeń udało mu się zaliczyć wszystkie egzaminy. On sam przez całe życie wspominał, że został dopuszczony do święceń tylko i wyłącznie z łaski Boga i Błogosławionej Dziewicy. Przyjął je w 1628 r.

Walka z wadami i rozwijanie cnót

Kiedy Józef został kapłanem, nadal wykonywał zwyczajne posługi, takie jak: sprzątanie, praca w ogrodzie, pomoc w kuchni, zajmowanie się chorymi i pomoc w budowie nieukończonego jeszcze klasztoru. Oprócz tego długo się modlił, ubogacał się lekturą duchową, a przede wszystkim sumiennie wypełniał obowiązki wynikające ze święceń. Wielką wagę przywiązywał także do postu i pokutnego stylu życia. W ten sposób wyrabiał w sobie dobry charakter. Na początku największym problemem był dla niego ślub ubóstwa. Warto przypomnieć, że Józef wychowywał się w wielkiej biedzie. Teraz jego sytuacja materialna znacznie się poprawiła i zaczął odczuwać silne przywiązanie do wygody. Gdy zauważył swój problem, rozpoczął długotrwałą walkę (pełną wzlotów i upadków), aby móc coraz bardziej naśladować ubóstwo Chrystusa i całkowicie oddać się na służbę Bogu.

Pierwsza lewitacja

Przełomowym wydarzeniem w życiu Józefa była zdarzenie, które miało miejsce 4 października 1630 r. w Kupertynie. W tym dniu zakon franciszkański obchodzi uroczystość ku czci św. Franciszka. Z tej okazji Józef pojechał do Kupertynu, aby przewodniczyć uroczystościom. Podczas procesji, która wchodziła do kościoła, Józef wpadł w stan zachwycenia i kontemplacji, i uniósł się w obecności wiernych ponad ziemię, pozostając tak jakiś czas nieruchomo. Wtedy usłyszał wewnętrzny głos, który wezwał go do radykalniejszego ubóstwa. Od tamtej pory Józef podjął szereg zmian w swoim dotychczasowym życiu, aby być bliżej Boga, którego tak bardzo kochał. W ciągu całego jego życia udokumentowano w sumie siedemnaście przypadków lewitacji. Istnieje wiele świadectw, że z tego stanu mogło go wyprowadzić jedynie polecenie przełożonego.

Czasy cudów i czasy próby

Niezwykły charyzmat Józefa wywoływał u ludzi niezwykły podziw. Przychodziły do niego wielkie tłumy, a na Mszach św., które odprawiał, kościoły były wypełnione po brzegi. Józef, oprócz daru lewitacji, miał wiele innych darów, takich jak: dar uzdrawiania chorych, dar widzenia spraw odległych w czasie i przestrzeni (np. przewidział wybór konkretnego człowieka na papieża, przewidział śmierć synów pewnej kobiety, dużo wcześniej wiedział o śmierci papieża, niż to ogłoszono), dar jasnego mówienia o Bogu (mimo swego nieuctwa potrafił wyjaśniać tajemnice wiary z wielką łatwością), dar bilokacji, dar wejrzenia w głąb serca ludzkiego (potrafił odkrywać największe tajemnice duszy tych, którzy do niego przychodzili, wiedział, czy ktoś jest w stanie łaski, czy grzechu). Przez to wszystko Józef zaczął zwracać na siebie coraz więcej uwagi, dlatego Święte Oficjum (ówczesna Kongregacja Nauki Wiary) postanowiło zbadać przypadek tego niezwykłego człowieka. Józef musiał udać się do Rzymu, by wyjaśnić źródło tego zachowania (szczególnie dar lewitacji wzbudzał w niektórych osobach pewne wątpliwości: oskarżano go, że to tylko sprytne sztuczki). Ostatecznie orzeczono, że źródło jego zachowania jest nadprzyrodzone i pochodzi od Boga. Jednak mimo to przenoszono go z klasztoru do klasztoru, izolowano od innych, a nawet ukrywano w klasztorach kapucyńskich. Ta tułaczka była dla niego prawdziwą próbą i ciężkim doświadczeniem. W końcu pozwolono mu powrócić do klasztoru franciszkańskiego w Osimo, gdzie przebywał do śmierci, czyli do 17 września 1663 r. Niecałe 100 lat później Józef został beatyfikowany, a w 1767 r. kanonizowany przez Klemensa XIII.

Postać i życie św. Józefa z Kupertynu pokazuje każdemu z nas, że nigdy nie można tracić nadziei w spełnianiu swoich marzeń. Nawet pośród licznych życiowych porażek i trudnych sytuacji, na które nie mamy wpływu, nie wolno się poddawać, ale konsekwentnie iść tam, gdzie woła Bóg, bo to właśnie tam znajdziemy szczęście. Tak znalazł je św. Józef z Kupertynu. ■

br. Grzegorz Kmiecik, kurs III







BYĆ I ŻYĆ W BURKINA FASO

Pani Małgorzata Tomaszewska jest misjonarką świecką Fundacji Dobra Fabryka z Archidiecezji Przemyskiej. Jej pierwszym krajem misyjnym było Togo, gdzie pracowała pośród biednego ludu Kabyé na północy kraju. Obecnie już piąty rok jest w Burkina Faso.

W Togo prowadziłam katechezę parafialną dla młodzieży i dorosłych, którzy przygotowywali się do przyjęcia sakramentu chrztu św., oraz aptekę. Obecnie katechizuję w Burkina Faso i pracuję z rodzinami biednymi, chorymi i głodnymi dziećmi, osobami potrzebującymi, z kobietami, które tutaj bardzo potrzebują zauważenia.

Burkina Faso to jeden z najbiedniejszych krajów świata, leżący w zachodniej części Afryki. Językiem urzędowym jest język francuski, jednakże wszystkich języków jest ponad 60. Panuje tu klimat półpustynny. W kraju jest bardzo duży procent niepiśmiennych, mimo że obowiązek szkolnictwa jest zapisany w burkińskim prawie. Do głównych zajęć ludzi na wsi należy uprawa pola i wypas trzody (owce, barany, kozy). **Dzieci** uczęszczają do szkoły od października do czerwca. W każdej szkole obowiązuje mundurek szkolny, za którego brak w danym dniu ponosi się karę. Zajęcia odbywają się od godziny 7:00 do 16:00/17:00, małe dzieci mają zaś zajęcia do godziny 12:00/13:00. I tak od poniedziałku do soboty. Po szkole, dzieci/ młodzież wracają do domu, gdzie czeka ich… praca. Jaka? Przygotowanie posiłku, zmywanie naczyń, nawiezienie wody do domu, nakarmienie czy napojenie zwierząt, pójście w pole etc. Niestety, nie ma chwili na leniuchowanie. A jeśli już się taka zdarzy, to chłopcy najczęściej wykorzystują to na grę w piłkę nożną. Dziewczynki chętnie zostają w domu z matką czy babcią. Panuje ogromne bezrobocie. Ci na wsi, poza kolkoma osobami zatrudnionymi na poczcie, w szkole czy sklepie, pracują w polu, gdzie uprawiają kukurydzę, mil, sorgo, orzeszki ziemne, gombo czy inne warzywa. Życie w Afryce jest naprawdę wymagające i niełatwe, ale ludzie są silni i waleczni, wiedzą, że nikt im nie da za darmo, nikt zapasów na czas suszy nie zgromadzi, nikt nie opłaci szkoły dziecka. Pracują, jak tylko potrafią i mogą. I mimo tego wielkiego zmęczenia są bardzo radośni i życzliwi. Małe przychodnie są praktycznie w każdej wiosce, ale często ich stan nie jest za ciekawy. Za każdą wizytę, konsultację trzeba zapłacić: w szpitalach państwowych jak i w prywatnych. Ludzie często ignorują swój stan zdrowia. Zamiast wydać na lekarza i leki, wolą te pieniądze przeznaczyć jedzenie.

Kościół w Burkina Faso jest młody, liczy zaledwie 100 lat, ale prężny. Ludzie uczęszczają bardzo licznie do kościoła, chętnie angażują się w różnego rodzaju akcje. Nie wstydzą się swojej wiary. Młodzi są wielką grupą obecną w kościele. Bardzo często noszą na szyi różaniec i są z tego dumni. Bardzo szanują swoich rodziców, babcie, dziadków i inne starsze osoby. Często im pomagają, spędzają wolny czas na rozmowach z nimi, towarzyszą w wyjazdach czy w wizytach u lekarza. Nikt nawet nie pomyśli, że to wstyd. I to jest piękne.

I w tym wszystkim, w tej innej rzeczywistości, jestem ja, szczęśliwa i zadowolona, że Pan Bóg mnie postawił właśnie tu, gdzie jestem – właściwy człowiek na właściwym miejscu. I cieszę się przeogromnie, że każdego dnia mogę świadczyć, mówić, pomagać i uśmiechać się do ludzi, którzy po prostu czasami potrzebują tego uśmiechu. Nie zawsze jest łatwo, w życiu są trudności, smutki, ale mimo to chce się tu być, pomagać. Mówią, że Afryka ma w sobie to COŚ, którego nie można nazwać żadnym imieniem – to prawda! Afryka ma to COŚ, co sprawia, że chce się tu wracać i po prostu być. Jeżeli na misjach, to jeszcze świadczyć o tym, że się jest uczniem Chrystusa i to uczniem radosnym, mimo wszystko.

Pozdrawiam wszystkich serdecznie i polecam Waszym modlitwom misje, bo „misje to chleb łamany za życie świata".

Wēnd na kō d nīndare! Czyli: „Do usłyszenia!". ■



br. Adam M. Ślusarczyk, kurs VI

Z życia Kościoła

Szerząca się pandemia koronawirusa niewątpliwie zmieniła świat. Również i Kościół pod wieloma względami musiał się dostosować do nowej rzeczywistości.



Pustki na Watykanie

Przez blisko trzy miesiące, począwszy od 8 marca, papieskie ceremonie odbywały się bez udziału wiernych. Dlatego też modlitwa *Anioł Pański* (*Regina caeli*) miała miejsce nie na placu św. Piotra, ale w Bibliotece Pałacu Apostolskiego. Triduum Paschalne oraz święta Zmartwychwstania Pańskiego odbywały się w pustej Bazylice św. Piotra. W Wielki Piątek wieczorem papież Franciszek przewodniczył nabożeństwu Drogi Krzyżowej, która po raz pierwszy od 56 lat odbyła się nie w rzymskim Koloseum, lecz na pustym placu św. Piotra.

Modlitwy papieża o ustanie pandemii



Ojciec Święty Franciszek podjął liczne inicjatywy modlitewne o ustanie pandemii. 16 marca udał się pieszo do bazyliki Santa Maria Maggiore, aby modlić się przed wizerunkiem Matki Bożej *Salus Populi Romani*. Zachęcił też wszystkich chrześcijan, aby 25 marca w południe złączyli się duchowo, odmawiając *Ojcze nasz*. Dwa dni później na pustym placu św. Piotra w strugach padającego deszczu odprawił wyjątkowe nabożeństwo, podczas którego modlił się o miłosierdzie Boże dla pogrążonej w pandemii ludzkości i wzywał do przyjęcia mocy wiary, która wyzwala ze strachu i daje nadzieję. Nabożeństwo to zakończyło się nadzwyczajnym błogosławieństwem *Urbi et Orbi*, którego papież udziela w ważnych dla Kościoła chwilach. Ojciec Święty zachęcił również, aby 14 maja wziąć udział w międzyreligijnym dniu modlitwy i postu o ustanie pandemii. 30 maja zaś w łączności z sanktuariami z całego świata modlił się przed Grotą z Lourdes w Ogrodach Watykańskich.

Przełożone wydarzenia

Wiele ważnych wydarzeń zostało przełożonych. Planowana na 31 maja papieska pielgrzymka na Maltę odbędzie się w innym terminie. Mająca się odbyć 7 czerwca beatyfikacja kard. Stefana Wyszyńskiego została bezterminowo zawieszona. Planowany na wrzesień Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny przesunięto na przyszły rok. Przełożone zostały też Światowe Spotkanie Rodzin w Rzymie na 2022 r. i Światowe Dni Młodzieży w Lizbonie na 2023 r.

Nasz współbrat arcybiskupem



Mimo pandemii życie Kościoła toczy się dalej. 8 maja 2020 r. Stolica Apostolska podała do wiadomości, że Ojciec Święty Franciszek mianował o. Marco Tasca, naszego współbrata i byłego ministra generalnego (w latach 2007-2019), arcybiskupem Genui.



CZY WIESZ, ŻE...

Papież Franciszek w czasie swego pontyfikatu ogłosił 898 nowych świętych. To więcej niż wszyscy papieże ostatnich 421 lat razem wzięci. Stało się tak głównie za sprawą kanonizacji z 12 maja 2013 r., kiedy to Ojciec Święty wyniósł na ołtarze 813 męczenników z Otranto zabitych przez Turków w 1489 r. Dla porównania św. Jan Paweł II kanonizował 482 osoby, a Benedykt XVI – 44.



Z NAUCZANIA OJCA ŚWIĘTEGO:

„Istotą chrześcijaństwa jest spotkanie – spotkanie z Jezusem".

Papież Franciszek
(homilia podczas Mszy św. w Domu św. Marty, 26 kwietnia 2020 r.)



OBLICZENIA SKANERA:

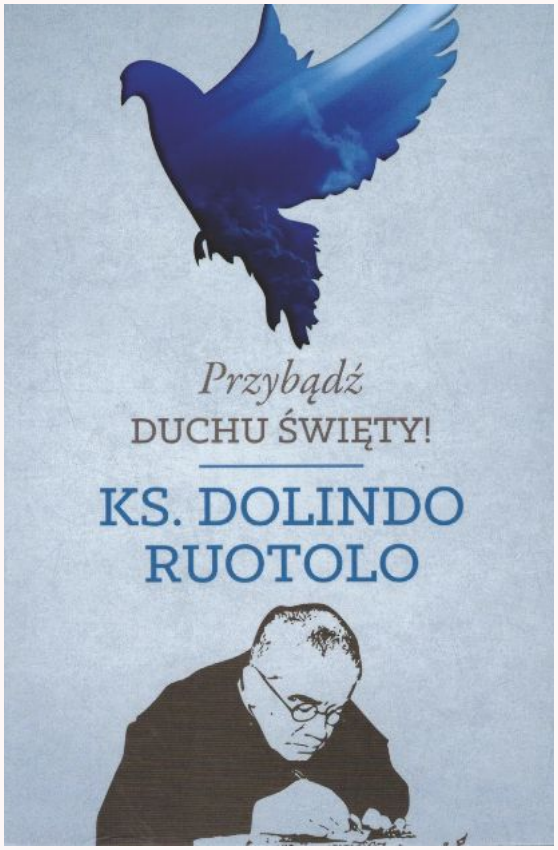
222 – tylu jest kardynałów na świecie, 7 z nich to Polacy.

CZYTAJ OGLĄDAJ SŁUCHAJ



książka

br. Artur M. Brzeski, kurs III



ks. Dolindo Ruotolo
Przybądź Duchu Święty
Wydawnictwo M 2019

Ks. Dolindo pisał, że całe nasze życie powinno być codziennym składaniem dziękczynienia Duchowi Świętemu, który do nas przyszedł. Jeśli nie chcemy zmarnować przyjścia Ducha Świętego, to powinniśmy każdego dnia pielęgnować Jego dary, aby wydały owoc. Ten, kto przyjmuje Komunię świętą, odczuwa powinność wypowiedzenia godnego dziękczynienia, dzięki czemu Eucharystia może rzeczywiście wydać w nim owoce.

Wszyscy wychwalamy Trójcę Świętą: Ojca, Syna i Ducha Świętego, chociażby czyniąc na swoim ciele znak krzyża świętego. Bardzo często zgłębiamy wiedzę o Bogu Ojcu i Jego Synu, a naszym Panu – Jezusie Chrystusie. Jednak jak często zgłębiamy wiedzę o Duchu Świętym? Z pomocą przychodzi nam czcigodny sługa Boży ks. Dolindo Ruotolo, który napisał dla nas książkę o Trzeciej Osobie Trójcy Świętej pt. *Przybądź Duchu Święty*. Ten neapolitański kapłan znany jest przede wszystkim z modlitwy: *Jezu, Ty się tym zajmij*. Ks. Dolindo pozostawił po sobie wiele pism, w których wyjaśniał współczesnym ludziom Pismo Święte i naukę Kościoła w bardzo prosty i przystępny sposób. W polecanej książce ks. Dolindo opisuje działanie Ducha Świętego w nas – Jego dary, owoce i błogosławieństwa. Posługując się licznymi obrazami i porównaniami, wprowadza nas w tajemnice Trzeciej Osoby Boskiej.

Warto zatem sięgnąć do tej książki, by uświadomić sobie, jak wielkim darem dla nas jest Duch Święty i jak mało korzystamy z Jego pomocy. Zacznij więc korzystać z tego, co dał Ci Bóg, i zobacz, jak wiele może się w Twoim życiu zmienić na lepsze. Na koniec dodam tylko jedno: *Jezu, Ty się tym zajmij!* ■

muzyka

br. Wojciech Kasprowicz, kurs V

Wiosną tego roku w naszej franciszkańskiej wspólnocie seminaryjnej zrodził się projekt o tajemniczo brzmiącej nazwie FRS. Inicjatywa powstała dość przypadkowo w głowach dwóch braci: Michała Więcha i Wiktora Mieleszki. Będąc zmuszeni zawiesić w czasie epidemii działalność duszpasterstwa domów dziecka, postanowili spontanicznie nagrać dla swoich podopiecznych wideo z rapem. I tak oto, z dość luźnego pomysłu rapowanych katechez dla dzieci i młodzieży, powstał projekt *Franciszkański Rap Session*. Jest on skierowany do każdego zainteresowanego odbiorcy, który może śledzić powstające klipy na portalu YouTube. W ten oryginalny sposób bracia chcą docierać z Dobrą Nowiną do różnych osób i środowisk. W projekcie każdy pełni swoją określoną posługę, korzystając z darów otrzymanych od Boga: br. Michał to utalentowany raper w habicie, natomiast br. Wiktor to wirtuoz gitary czuwający nad oprawą muzyczną. Z kolei nad techniczną oprawą całości czuwa br. Grzegorz Świerkosz, członek i współtwórca FRS-u, bez którego projekt ten nie przybrałby obecnego kształtu O samej idei przedsięwzięcia br. Michał mówi następująco: „Kwestia wykorzystania rapu, z którym byłem związany na długo wcześniej niż z Bogiem i Zakonem Braci Mniejszych Konwentualnych, dojrzewała we mnie dość długo. Wszystko natomiast zadziało się bardzo szybko i nadal tak się dzieje. Po prostu nadszedł «ten moment» i poszło. Odbiór FRS-u jest dobry, a świadectwa, które dają ludzie, często zaskakują i poruszają. Dlatego też, poznając drzewo po owocach, idziemy w to dalej. Chcemy tylko wykorzystać wszystkie godziwe środki, aby zdobywać cały świat dla Jezusa przez Niepokalaną. Tyle. A biada nam, jeśli nie będziemy głosić Ewangelii”. ■



Franciszkański Rap Session
KANAŁ NA YOUTUBIE

film

br. Maksymilian M. Konieczny, kurs V

Niewiele rzeczy wzrusza mnie tak bardzo na tym świecie jak przyjaźń. Może dlatego, że mam w swoim życiu prawdziwego Przyjaciela (majuskuła nieprzypadkowo, bo tak zawsze do siebie piszemy). Wspomnieć warto również, że Pan Jezus nazwał nas swoimi przyjaciółmi, jeśli pełnimy Jego szczęściodajne przykazania. Przypominam sobie również zdanie wypowiedziane przez bohatera filmu *Skutki miłości* (reż. Paolo Sorrentino): „Jeżeli raz możesz o kimś powiedzieć, że jest twoim przyjacielem, to jest już nim przez całe życie”. Poniżej przedstawiam trzy filmy, które pokochałem przede wszystkim za pokazanie przepięknych przykładów przyjaźni.



KADR Z FILMU *MANDARYNKI*

Wojna w Gruzji z początku lat 90. Dwóch rannych mężczyzn trafia pod jedną strzechę. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że walczą po dwóch stronach barykady. Jednak między żołnierzami rodzi się wyjątkowa relacja, której próbą jest wierność wartościom, za które są gotowi oddać życie. Taką sytuację przedstawia film Zazy Urshadze *Mandarynki*. Piękna i wzruszająca historia ubrana w zachwycające krajobrazy Abchazji i piękną muzykę tego regionu.



KADR Z FILMU *JOJO RABBIT*

Włączając film Taika Waititi *Jojo Rabbit*, trzeba zgodzić się na pewną oryginalną konwencję, z początku mogącą wzbudzić zdziwienie. Po pewnym czasie powinniśmy dostrzec, że pod osłoną ironii kryje się bardzo piękne, ponadczasowe przesłanie. Przyjaźń, która w tym filmie wzruszyła mnie dogłębnie, nie jest więzią bohatera z wyimaginowanym przywódcą narodu, a z jej największym wrogiem.

Szwedzki film psychologiczny – niemalże hasło. Większość zapewne zrezygnowałaby z obejrzenia tego rodzaju kina. Ale można wiele stracić! *Jabłka Adama* w reżyserii Andersa Thomasa Jensena uważam za dzieło warte uwagi. Film, oprócz tego, że ogląda się jak baśń pełną symboli, niekoniecznie trudnych do odczytania, przedstawia przyjaźń, która może narodzić się między ludźmi o skrajnie różnych osobowościach. Obraz pokazuje, że bezinteresowne dobro potrafi działać cuda. ■

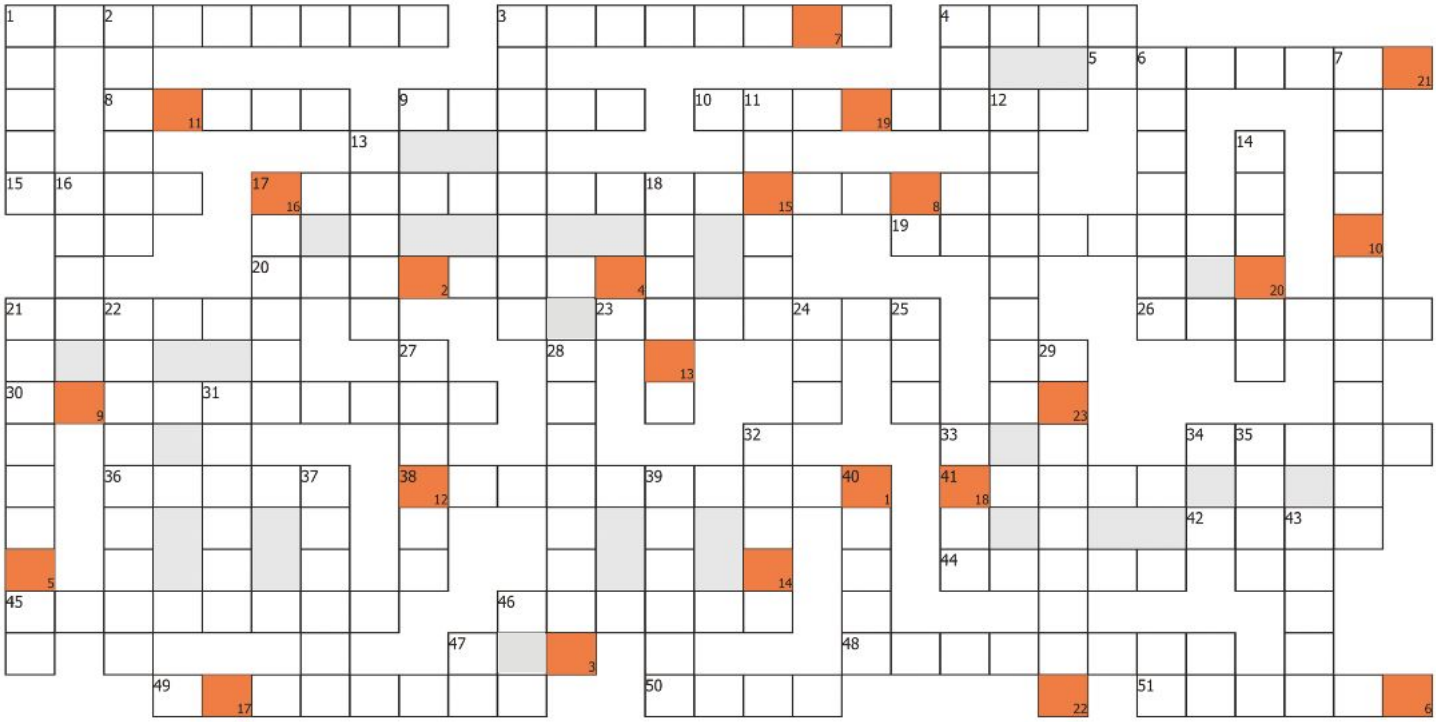


KADR Z FILMU *JABŁKA ADAMA*

KRZYŻÓWKA

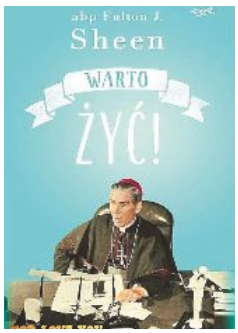
br. Maciej Pieczynia





POZIOMO: 1] jest ich 7, **3]** świeca (stawia się ją na oknie w czasie burzy), **4]** raj, **5]** pierwszy sakrament, **8]** brat Mojżesza, **9]** Abraham przed zmianą imienia, **10]** św. Tomasz z Akwinu, **15]** w nim urodził się Jezus, **17]** Zesłanie Ducha Świętego, **19]** 2 listopada, **20]** obrzęd uwolnienia spod władzy złego ducha, **21]** człowiek słyszy w zakresie 16 Hz do 20 kHz, **23]** 10 przykazań, **26]** państwo między Hiszpanią a Francją, **30]** księga liturgiczna, z której czyta się podczas Mszy św., **34]** w niej niesie się Najświętszy Sakrament do chorych, **36]** przełożony gminy żydowskiej, **38]** służy przy ołtarzu, **41]** księga liturgiczna, z której odprawia się Mszę św., **42]** Ruch Światło-Życie, **44]** zgromadzenie przedstawicieli duchowieństwa i świeckich w Kościele (co kilka lat), **45]** naczynie, w którym przechowuje się Najświętszy Sakrament, **46]** sposób postępowania zakonników, **48]** sakrament pokuty, **49]** ułaskawiony więzień (Mk 15,7), **50]** *Gorzkie . . .* , **51]** jeden z darów Ducha Świętego (. . . Boża).

PIONOWO: 1] Anioł. . ., **2]** dawna stolica Polski, **3]** najmniejsze ze wszystkich ziaren (Mt 13,31), **4]** pierwsza kobieta, **6]** błędna doktryna religijna, **7]** kleryk, **11]** ekskomunika, **12]** jedno ze źródeł Objawienia, **13]** jest siedmiokolorowa (w Starym Testamecie symbol przymierza), **14]** kapłan, **16]** miasto w Polsce albo okręt, **17]** miejsce wiecznego potępienia, **18]** starzec (Łk 2,25), **21]** strój liturgiczny diakona, **22]** zastępuje proboszcza, **24]** bratanek Abrahama (Rdz 12,5), **25]** syn Jakuba i Zilpy (Rdz 35,26), **27]** biskup gnieźnieński (tytuł), **28]** rozpoczyna Wielki Post, **29]** umiera za wiarę, **31]** zakazany owoc, **32]** męka Chrystusa albo tytuł film, **33]** prorok mniejszy, **35]** łańcuch górski w Rosji, **37]** miasto nawrócone przez Jonasza, **39]** wątpliwa ozdoba ciała (zakazana w Kpł 19,28), **40]** miasto we Francji (tutaj biskupem był św. Marcin), **43]** duch, **47]** figura w kartach albo pieniądz (Łk 12,6).



Nagroda dla Zwycięzców krzyżówki z nr. 133:

Abp Fulton J. Sheen
Warto żyć

Na rozwiązania czekamy do **20 listopada 2020 r.**
Odpowiedzi prosimy nadsyłać na adres redakcji:
WSD OO. Franciszkanów
ul. Okólna 185, 91-520 Łódź Łagiewniki
z dopiskiem na kopercie: **KRZYŻÓWKA**
lub na e-mail: **naszezycie@seminariumfranciszkanskie.pl**

Zwycięzców poprzedniej krzyżówki z nr. 132 podamy wraz ze zwycięzcami obecnej krzyżówki w następnym numerze.

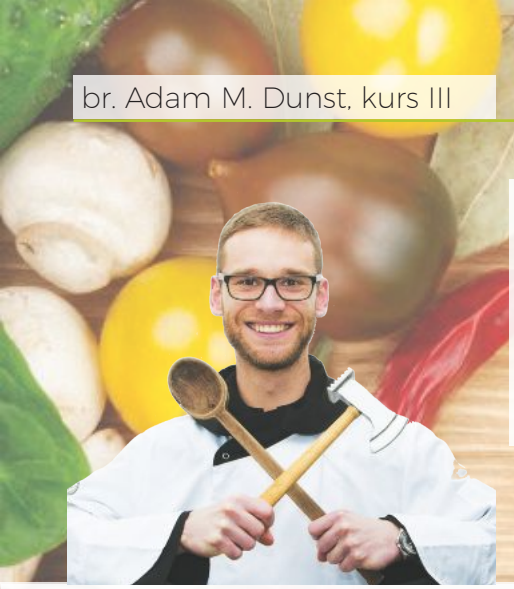
HASŁO: 1 2 | 3 4 5 6 7 8 9 | 10 11 | 12 13 14 15 | 16 17 18 19 20 21 22 23

KARTA ODPOWIEDZI 133

Imię i nazwisko.....
Adres.....
Wiek.....

br. Adam M. Dunst, kurs III

BRAT ADAM POLECA



PIWNE FAWORKI



Składniki:

- 500 g mąki pszennej
- 6 żółtek
- 1 cukier wanilinowy
- 1 piwo
- 1 litr oleju do smażenia

Przygotowanie:

Na stolnicę wysypać przesianą mąkę. Dodać żółtka i cukier wanilinowy. Stopniowo wlewać piwo tak, by wgnieść całą mąkę (ok. 200 ml). Ciasto ma przypominać ciasto do makaronu. Nie powinno się kleić, a po przecięciu nie ma być pęcherzyków powietrza. W tym celu można uderzać wałkiem w ciasto.

Tak przygotowane ciasto rozwałkować na grubość 1 mm. Następnie pokroić w paski o szerokości 2-3 cm i długości 10-15 cm. Naciąć środek i przewlec jeden kraniec przez wycięty otwór, by uformować faworka.

Smażyć na głębokim rozgrzanym oleju. Faworki powinny mieć złocistoblady kolor. Nie należy zbyt długo ich smażyć, bo staną się gorzkie. Gotowe faworki wyciągnąć z oleju na papierowy ręcznik. Po ostygnięciu posypać cukrem pudrem.

Smacznego!

REKOLEKCJE POWOŁANIOWE 2020

PROWINCJA WARSZAWSKA

Powołaniowe Dni Skupienia (Niepokalanów Lasek)

- 28-30 sierpnia
- 16-18 października
- 20-22 listopada
- 18-20 grudnia

PROWINCJA GDAŃSKA

Rekolekcje dla kandydatów

- 28-30 sierpnia – Gniezno

Weekendy powołaniowe

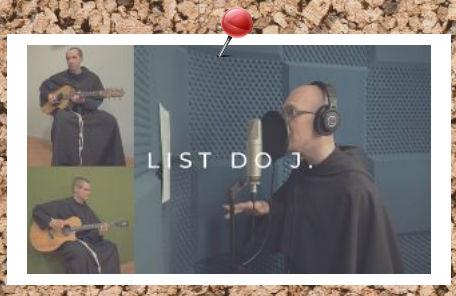
- 18-20 września – Dobra
- 16-18 października – Gdynia
- 13-15 listopada – Ostróda
- 11-13 grudnia – Koszalin



KONTAKT

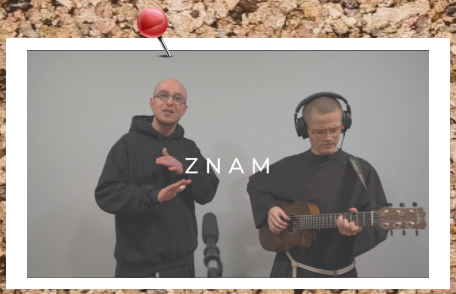
Asystent prowincjalny ds. powołań:
781 213 240
barka@franciszkanie.pl
www.barka.franciszkanie.pl

Asystent prowincjalny ds. powołań:
660 421 200
kontakt@powolanie.com.pl
www.powolanie.com.pl









#FRS
FranciszkańskiRapSession



Nagrywamy płytę

Sprawdź!